Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok XIV. Warszawa, styczeń — luty 1933 r. Nr. 1 — 2.

HARCERZ

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

WRAŻENIE RARAŃCZY.

Nie mam żadnego dziennika z czasów kijowskich: nie było czasu na zapiski, pomijając już to, że nie było bezpiecznie je robić. Szkoda. Byłby to ciekawy przyczynek do historji tych czasów.

Niektóre jednak zdarzenia tak mocno się wbiły w pamięć, że mogę je odtwarzać, jakbym w dzienniku czytał. Do takich należy: wrażenie Rarańczy.

Jak to żyło się w Kijowie w początkach 1918 r., lat temu piętnaście, barwnie i wiernie opisał Chudy Wilk w swojem „Na Szlaku". Nie były to czasy wesołe — i nie lekkie. A już owe dni lutowe pełne były tragicznego nastroju: przeżywało się przecież pokój Brzeski, nowy rozbiór Polski. Mimo całej wiary w ostateczne zwycięstwo w Wielkiej Wojnie Koalicji, mimo jakiejś głębokiej wewnętrznej pewności, że „Polska będzie", wolna Polska, zjednoczona i niepodległa, nie z daru Niemiec i Austrji — nie wesoło było czuć się w owej chwili tak bardzo zależnym od największych wrogów naszych.

Nad jeziorem Świteź. (Ze zbiorów Państw. Rady Ochrony Przyrody)

Czuło się upokorzenie i bezsiłę, że nawet nie wiadomo jak protestować przeciw nowej zbrodni niemieckiej. Spodziewać się też trzeba było najścia Niemców i Astryjaków na Ukrainę, a to mogło znacznie utrud-

archiwum

nić pracę osobistemi komplikacjami tym, zwłaszcza, co to znaleźli się na „czarnej liście".

Takie były nastroje kijowskie, gdy padła w nie wieść o czynie II Brygady, o przejściu Hallera przez front.

Nie pomnę już w jakiej sprawie udałem się do mec. Stanisława Jezierskiego, jednego z głównych przywódców polskich. Chwilę czekałem. Miał jakąś konferencję. Gdy wyszedł do mnie, pierwsze słowa padły: Właśnie otrzymałem depeszę, Haller przeszedł przez front, idzie na Ukrainę.

Wieść, jak błyskawica. Więc jednak nie przejdzie do historji opinja, że nie było protestu przeciw Brześciowi. Więc jednak są w nas siły moralne, które nie ulękły się przewagi pruskiej i austryjackie krętactwo potrafiły właściwie oświetlić.

Zeszły na plan dalszy wszystkie inne sprawy. Pomoc Hallerowi, — Mazowieckiemu, jak się przezwał, — stała się najważniejszą. Sopoćko jako doskonale znający tereny, przez które miał maszerować Haller, został przydzielony do delegacji Komitetu Wykonawczego Polskiego w Kijowie, która udawała się do kwatery Brygadjera. Przez cały czas przemarszu, walk z Niemcami, — i potem, po bitwie pod Kaniowem, w ułatwieniu przejazdu do Moskwy i na Murman — nie brakło udziału harcerzy i harcerek w pomocy wojsku polskiemu Hallera.

W rocznicę Kaniowa będzie sposobność jeszcze przypomieć te chwile historyczne.

Marjan Lwowicz.

JULJUSZ GERMAN.

RARAŃCZA.

(wyjątek z poematu „Błękitny Jenerał").

Głuchych wieści wieńce
Zaczęły krążyć, aż w podłości mrowiu
Ogniem strzeliły hańby! Właśnie zmarli!
W trakcie brzeskim Polskę znów rozdarli:

Prus — Austrji dzieło. Nad polską brygadą
Brzmią austrjackich jeszcze komend zgrzyty.
Za krew jej podle zapłacili zdradą.
W chacie samotnej, zadumą spowity,
Brygadjer Haller ręką wsparł twarz bladą.
Wojsk polskich szczątek z wszystkich stron okryty
Hord austrjackich czerni niezliczoną.
Pójść i się przebić? W czerni tej zatoną.

Na śmierć ma wysłać resztę swych żołnierzy
On, co im przysiągł, że do kraju wrócą?
Czy garść potędze niezmierzonej zdzierży?
Pójść. — Więc niech wichry szydercze zanucą,
Że znowu polski trup na trupie leży.
Pójść. — Niech się matek tysiące zasmucą.
Gdy w nim się rwała umęczona dusza,
Głos tajny szepnął anioła — genjusza:

„Pójść! Porwać wszystkich! Bo honor ojczyzny
I polskich znaków w twojem dzisiaj ręku!
Pójść. Bo od śmierci gorsze i trudniejszy
Przymierze z Niemcem. Pójść! Niech w broni [szczęku
Protestem strumień krwi wykwitnie żyzny,
Przed świat niech leci w złotych świateł pęku!
Przed Bogiem za swych odpowiesz żołnierzy.
Niech gromem w hańbę polska broń uderzy!"

Więc wstał brygadjer. W oczach błyskawice.
List do cesarza Austrji, że za zdradę
W twarz mu pogardy ciska rękawicę
Wraz z orderami i w bój wznosi szpadę.
Padł krótki rozkaz w nocy tajemnicę:
Przez austryjackie linje pchnąć brygadę,
W tłum niezliczony ich wejdzie się zbrojnie.
Polska jest z Austrją przeniewierczą w wojnie!

Poszli. — Czerwonych rakiet trysły snopy
I ze stron wszystkich zahuczały działa.
Na austrjackie poszli wręcz okopy,
Aż się zimowa noc rozjękła biała.
Wrogów się zewsząd walą w nich potopy.
Salwa z pancernych pociągów zagrzmiała
W garść legjonistów i śnieg się krwią plami.
Torują sobie drogę bagnetami.

A w strzałów huku i ognia purpurze
Brygadjer Haller na żołnierzy czele.
Wzrok orli wodza i twarz jak w marmurze.
„Trupami przejście brygadzie uścielę,
A przejdziem — wolni. Aniołowie w górze,
Wy bądźcie krwi tej i męczarń mściciele".
Przeszli. Za nimi ryknęły armaty,
A Duch narodu stał przy nich skrzydlaty.

To była ongi bitwa pod Rarańczą.
Z siedmiu tysięcy dwa się tam przedarły.
Reszta w więzienną szła każdą obłąkańczą,
Albo poległa. Lecz każdy umarły
Wolnym już zginął, pętlę służb poddańczą
Zrzucił z szyi. Wrota się otwarły
Na świat szeroki: oto już swobodny
Jest żołnierz polski, choć nędzny i głodny.

I poszedł Haller w stepy Ukrainy.

archiwum

BÓJ POD RARAŃCZĄ.

15 lutego upłynęło lat piętnaście od wypowiedzenia przez II Brygadę Józefa Hallera posłuszeństwa Dowództwu austryjackiemu i przebicia się przez front. W czasie uroczystości poświęconych upamiętnieniu tej rocznicy, w dniu 18 lutego odbył się w Warszawie pogrzeb dwóch harcerzy, bohaterów Rarańczy, poległych w późniejszych bojach: Bogusława Szula i Rudolfa Brandysa.

W związku z rocznicą drukujemy wyjątek z książki **Edwarda Ligockiego** p. t. „O Józefie Hallerze", obrazujący dzieje Rarańczy, skracając go nieco oraz uzupełniając go w paru miejscach wyjaśnieniami od siebie.

Redakcja.

Już w pierwszych dniach lutego 1918 r., gdy toczyły się Brześciu obrady pokojowe pomiędzy Niemcami i Austrją, a Rosją i Ukrainą, wyczuć można było w Polsce całej, a zwłaszcza w Legjonach zaniepokojenie pytaniem, co będzie i jak zechcą ziemie polskie okroić ci wszyscy wrogowie, co się w Brześciu nad Bugiem na obrady pokojowe zjechali. Spodziewano się złych wiadomości—gdy jednak wieść przyszła o próbie bezczelnej, oderwania Chełmszczyzny i oddania jej fikcyjnemu państwu ukraińskiemu, zawrzało nagle i zerwało się oburzenie bez granic

Jasnem i wyraźnem się stało, że rola Legjonów skończona i że akt 5 listopada, przyrzekający ze strony Niemiec i Austrji odbudowanie Polski, jest właściwie obłudnym świstkiem papieru. Odezwała się dusza żołnierska—i ów żołnierz ofiarny, który mimo wszystko poszedł bić się za Polskę, znalazł się w sytuacji bez wyjścia.

Wieść o pokoju Brzeskim przyszła do Komendy Legjonów dnia 12 lutego późnym wieczorem. Wszyscy rozumieli, że coś zrobić trzeba, coś zawołać czynem i krwią, i zamanifestować przed światem, że w tej II Brygadzie bije niczem nie złamane, rdzennie polskie serce.

13-go odbywało się nabożeństwo za jednego z zmarłych oficerów. Po odprawieniu modłów ks. Panaś rzucił insygnia austyjackie. Kościół się zatrząsł od śpiewu „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród".

Brygadjer Haller rozumiał, że niepodobna się ograniczyć do protestu, do zrzucenia orderów austryjackich, do demonstracji wreszcie. *Nastała godzina czynu.* Pierwszym z oficerów, z którym rozmawiał był mj. Górecki. Powziął wtedy brygadjer decyzję zbrojnego wystąpienia, ale wahał się jeszcze jaki plan powziąć—były bowiem trzy do wyboru: 1. Przejście na terytorjum rosyjskie. 2. Przejście do Rumunji. 3. Zwrócenie się w stronę Lwowa, i wzniecenie zbrojnego powstania w Galicji.

Po dłuższej rozmowie z Góreckim, Haller pojechał do Łużan, do gen. Zielińskiego, Komendanta t. zw. Polskiego Korpusu Posił-

Gen. Józef Haller.

kowego, żeby starać się go przekonać o konieczności przedsięwzięcia jakiejś akcji zbrojnej. Generał był przeciwny wystąpieniu, oczekiwał rozkazów Rady Regencyjnej z Warszawy, mówił, że stara się nawiązać kontakt z gen. Muśnickim, organizującym I Korpus Polski po drugiej stronie frontu.

Po powrocie od generała, Haller zebrał wszystkich oficerów Brygady. Wszyscy się zgodzili na protest czynny—nie było dwóch zdań. Jednomyślnie odrzucono projekt pójścia na Lwów i zdecydowano przejście legjonów na wschód. Żymierski proponował koło Nowosielicy. Haller wykazał trudności tego planu i przeprowadził postanowienie przejścia przez okopy pod Rarańczą, gdzie żołnierz legjonowy znał teren dokładnie i najmniej było prawdopodobieństwa, by poważne siły austryjackie zdążyły przeciąć drogę.

Następnego dnia na zebraniu w kwaterze Hallera opracowano cały plan operacyjny. Zapowiedziano ćwiczenia nocne, celem zamaskowania wymarszu.

Wyruszono 15 lutego 1918 roku o godz. 6 wieczorem. Pierwszy poszedł Żymierski ze

swoim 2 p. p., za nim pułk. 3 mj. Zająca. Zadzwonił raz jeszcze telefon — mówiło dowództwo austryjackie: „Co się dzieje?". „Manewry nocne"—i zaraz druty przecięto.

Haller wyruszył z Mamajowiec ostatni, około 7 wieczorem, samoczwatr. Górecki z kasą, w której był przeszło miljon koron, Zagórski i Helman z artylerją mieli przyłączyć się po drodze. Marsz nakazano przez Sadogórę ku Machali, w stronę Rarańczy, gdzie przejść miano okopy.

Plan ten zdołano tylko w części wykonać. Pomimo środków ostrożności i aresztowania spotkanych oficerów austryjackich, komendy austryjackie wkrótce zrozumiały, co się święci. Wszystkie drogi zawalone były wojskiem i taborami — noc była ciemna, i wszczęło się zamieszanie. Austryjacy nie mogli się rozeznać kto i w którą stronę się posuwa, i otworzywszy ogień na chybił trafił, więcej szkody zrobili swoim własnym oddziałom, naprędce pchniętym ku Rarańczy, aniżeli legjonowym. Zagórski nie przybywał —Górecki z kasą spóźnił się, gdyż przyjeżdżał bezpośrednio po odebraniu pieniędzy. Za Sadogórą Haller nakazał postój, chcąc się doczekać Zagórskiego z artylerją. Austryjacy szukali reflektorami i rakietami świetlnemi — wywiązała się strzelanina, miejscami dość krwawa.

O świcie szarym niepodobna było już dłużej czekać. Austryjacy deptali po piętach. Haller dał rozkaz dalszego marszu.

Brygada przeszła: zgórą 1500 ludzi, karabiny maszynowe, kilkadziesiąt koni i mała część taborów. Resztę wśród ostrej strzelaniny odcięto.

Z ŻYCIA ANDRZEJA MAŁKOWSKIEGO.

Już w drugim numerze „Skauta" pojawiła się zapowiedź: „Z ramienia Naczelnej Komendy Skautowej p. Anrzej Małkowski będzie w następujących miastach:

4 listopada w Tarnowie,
5 listopada w Rrzeszowie,
11 listopada w Sanoku,
12 listopada w Przemyślu,
18 listopada w Złoczowie,
19 listopada w Tarnopolu,
25 listopada w Samborze
26 listopada w Stryju,
2 grudnia w Stanisławowie,
3 grudnia w Kołomyji,
8 grudnia w Brzeżanach,
19 grudnia w Jarosławiu.

„Wszędzie mieć będzie publiczne odczyty w Sokole oraz przeprowadzi egzaminy skautowe".

Dalsze numery zawierają ciekawe wrażenia z tych objazdów i różne ich odgłosy: wszędzie Małkowski wygłaszał odczyty, konferował z zarządami sokolemi i gronami nauczycielskiemi, a z młodzieżą urządzał nietylko pogadanki, lecz często odrazu wycieczki i ćwiczenia, a czasem—gdy już harce rozpoczęto wcześniej—przeprowadzał też egzaminy.

Nawiązał wiele stosunków osobistych ze starszymi przyjaciółmi nowego ruchu, troskliwie wynajdywał pokrewieństwa istniejących w różnych miastach drużyn młodzieży sokolej, „pułków żakowskich" i t. p. do skautingu i ułatwiał im przejście do nowych form.

„Skaut" z 1-go grudnia donosił, że redakcja otrzymała 400 listów, z których widać, że po wszystkich miastach, gdzie były szkoły średnie powstały zawiązki drużyn i że z wielu stron słowa zachęty i zapału zbiegały się w jeden potężniejszy wciąż prąd. Poprzednio już otrzymano podobne głosy także z zagranicznych środowisk młodzieży polskiej.

Korespondencje te zużywał Andrzej rozmaicie—bądź osobiście, bądź z pomocą innych członków Komendy. Redakcja i Komenda długo jeszcze (kto wie, czy nie nazawsze?) miewać będą napoły wspólną korespondencję... Najważniejsze rzeczy dawały podstawę do osobnych artykułów lub notatek w „Skaucie". Andrzej umiał im nie raz nadać krótkie a dosadne brzmienie, jak np. „Doniesiono mi, że skauci w Przemyślu palili papierosy i pili napoje alkoholowe. Wiadomość ta jest nieścisła, ponieważ nie byli to skauci—skauci bowiem nie piją i nie palą".

W tej sprawie był Andrzej bardzo stanowczy i bezwzględny. Warto to podkreślić, teraz, gdy roi się czasem temu i owemu możliwość tolerowania picia i palenia w harcerstwie w jakiejkolwiek postaci.

W 3-cim numerze „Skauta" znajdujemy w gawędzie obozowej dłuższy ustęp o alkoholu i alkoholiźmie z żywo opowiedzianemi kilku przykładami wyższości tych, co są wolni od tego nałogu i z nim walczą.

Tamże ogłoszono *urzędowo*, co następuje: „wobec niezdawania sobie przez wszystkich sprawy, czy tylko na ćwiczeniach nie wolno palić i pić, N. K. Sk. ogłasza, że skaut nie może *nigdy* (ani na ćwiczeniach, ani poza nimi) palić papierosów ani pić napojów alkoholowych. Skaut, któryby nie stosował się do tego, *musi* być z organizacji wykluczony".

Ale rzecz nabiera odpowiedniego charakteru dla życiorysu Małkowskiego dopiero, gdy się okazuje, że to ogłoszenie było swego rodzaju arbitralnością redaktora „Skauta", który w ten sosób przeciął przeciągające się wahania i rozprawy Komendy, obawiającej się trochę takiej bezwzględności. Posunięcie Andrzeja zostało *ex post* ulegalizowane i wytknęło dalszą drogę ugruntowaniu abstynencji w naszym ruchu.

Naczelnictwo ogłosiło w lutym 1912 r. przypomnienie „z całym naciskiem, że zakaz używania trunków alkoholowych i palenia tytoniu pozostaje w swej mocy", a nadto zapowiedziało, że „w nowem opracowaniu prawa skautowego umieszczony będzie punkt 10—zgodnie z życzeniami, wyrażonemi przez cały szereg drużyn (i z wzorem angielskim): skaut jest czysty w myśli, mowie i uczynku, —wolny od nałogów pętających ducha i osłabiających ciało".

Tekst ten ostatecznie jeszcze modyfikowano tak, by rzecz nazwać po imieniu; przypomnienie tej przejściowej fazy w stylizacji 10-go p. prawa wydaje mi się nieobojętne, bo charakteryzuje argumentację decydującą w owym czasie.

Miesiąc później odbywał się we Lwowie pierwszy zjazd instruktorski (24 i 25 marca 1912 r.), który uchwalił jednomyślnie szereg rezolucyj, stanowiących podstawy utrwalającej się odtąd jednolitej opinji starszyzny naszego ruchu. Pomiędzy temi uchwałami czytamy: „zważywszy, że warunkiem skuteczności pracy skautowej jest dbałość o wysoki poziom etyczny i obywatelski drużyn, należy: a) uznać wartość moralną ochotników za kryterjum, decydujące o ich przyjęciu do szeregów skautów polskich; b) ż ą-

Dok. art. na str. 6.

POGRZEB LEGJONISTÓW — HARCERZY.

„Prezentuj broń! Na prawo patrz!" Wojsko, oddziały P. W. i kompanja harcerzy oddają ostatnie honory cieniom ś. p. legjonistów II Brygady Karpackiej, pułkownika Szulh, majora Gniadego i kapitana Brandysa.

Dwaj z nich to harcerze... i skromny krzyż harcerski znalazł się na poduszkach z odznaczeniami obok Krzyża Virtuti Militari, Krzyża Walecznych, Krzyża Niepodległości.

Nasi bracia — harcerze po znojach wojennych i spoczynku na cmentarzach w Rosji, wracają, by spocząć na wieki wśród swych braci na wojskowym cmentarzu w Warszawie.

Oddaliśmy im ostatnią posługę, ostatnie honory wojskowe... poznajmy teraz pokrótce ich życiorys.

Ś. p. pplk. Szul Bogusław, ur. w r. 1895 w Lipinkach, pow. Gorlice, przed wojną należał rok do drużyn skautowych. Do Legjonów wstąpił 12 sierpnia 1914 r. Służył w 3 p. p.

Dn. 27 stycznia 1917 r. odszedł na kurs oficerów Sztabu Generalnego, skąd powrócił do 3 p. p. i objął adjutanturę pułku. Po przejściu II Brygady pod Rarańczą, służył w II Korpusie Generała Hallera, a następnie na Murmanie, jako szef sztabu oddziałów polskich.

Poległ pod Czetwerynówką (w pobliżu Białocerkwi) w dn. 27 maja 1920 r.

Był to prześliczny typ młodziutkiego oficera o wybitnych zdolnościach wojskowych i niezwykłych rysach charakteru, a przytem nieprzeciętny talent poetycki.

Pochowany w Tulczynie na terenie Z. S. S. R. został sprowadzony do Polski staraniem Koła Trzeciaków.

Odznaczony jest orderem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych, a na pogrzebie Krzyżem Niepodległości.

Ś. p. kapitan Rudolf Brandys, ur. dn. 30 września 1895 r. w Trzebieńczycach, pow. Oświęcim. Przed wojną był przez 3 lata harcerzem. Do Legjonów wstąpił 6 sierpnia 1914 r. Służył przez cały czas w 2 p. p. Odbył kampanje: karpacką, bukowińską, bessarabską i wołyńską.

W noc z 15 na 16 lutego 1918 r. po krótkim starciu w okolicy Mahali, utorował drogę aż do najbardziej wysuniętej pierwszej linji austro-niemieckiej całemu 2-mu pułkowi, idącemu w straży przedniej II Brygady.

W dniu bitwy kaniowskiej pierwszy stanął na forpocztach, na południowy-zachód od Kozina, odpierając ataki Niemców, a następnie, gdy przyszedł rozkaz, jako ostatni począł wycofywać się poprzez bagna w kierunku Maslówki. W połowie drogi zamknęły mu dalszy odwrót z obydwóch stron zwarte niemal szeregi nieprzyjaciela uzbrojonego w karabiny maszynowe. Ś. p. kapitan Brandys po kilku salwach z garstką żołnierzy swej kompanji, zaatakował na bagnety grupę Niemców znajdujących się po prawej stronie drogi i pokonawszy ich odebrał broń i karabiny maszynowe, które zaraz skierował na nieprzyjaciela.

Widząc to Niemcy nadciągający z lewej strony otworzyli morderczy ogień karabinów maszynowych w stronę żołnierzy ś. p. kpt. Brandysa zmieszanych już prawie z żołnierzami niemieckimi z prawej strony, wycinając wszystkich co do nogi. Ciężko rannego ś. p. kapitana Brandysa Niemcy dobili bagnetami, zadając kilkadziesiąt ran kłutych.

Odznaczony jest krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych, a na pogrzebie Krzyżem Niepodległości.

Cześć ich świetlanej pamięci!

archiwum

BANDERA POLSKA NA PACYFIKU.

(Ze wspomnień harcerskich).

Bandera w życiu codziennem ludzi morza nie jest tylko znakiem przynależności państwowej tego lub owego okrętu — jest natomiast symbolem pracy, wysiłku i samozaparcia się narodu w swoich poczynaniach.

Mając sposobność oglądania licznej rzeszy band er morskich — dziwne odnosiłem nieraz wrażenie. W rysunku i barwach ileż to się kryje wartości duchowej danego narodu! Widząc każdą nową nieznaną banderę — całym wysiłkiem swej młodzieńczej duszy próbowałem odcyfrować, co ona w swoich kształtach i barwach zawiera.

Dziwne wrażenie odczuwałem, wpatrując się w barwne rysunki wojennych bander brytyjskiej i chińskiej; o ile pierwsza wyraża przysłowiony umiar, gracje i konsekwencję o tyle ta ostatnia nielogiczny chaos gry barw; w wypadkach ostatnich dni wrażenie to, zdaje się, znalazło swój wyraz w rzeczywistości.

Słuszne jest twierdzenie, że współżycie międzynarodowe zawiązuje się tam, gdzie osoby przyjaźniące się w krótkich lecz dobitnych słowach właściwie i godnie wypowiadają swe zamiary.

Na morzu tę czynność spełnia bandera—wskazuje nawzajem sobie osobę bliską i obcą.

Zachodzi pytanie, czy nasza bandera potrafi przemawiać do dusz i serc ludzi obcych narodowo? Twierdzę — że tak.

Biało-czerwone barwy naszej bandery zyskały liczne szeregi szczerych przyjaciół.

Kreślę tu kilka słów ze wspomnień współtowarzyszy swoich — tych, którzy pierwsi w obliczu chaosu politycznego i bratobójczego walki upadającej Rosji carskiej, podnieśli Banderę Polską na morzu Japońskiem.

Chciały wypadki dziejowe nam — czynnym harcerzom we Władywostoku, zamknąć drogę na zachód, pozostawiając nas samych sobie.

Zdawało się, że wszystkie drogi powrotu do kraju są zamknięte; a jednak oczy współkolegów doli i niedoli w czasie porywów szalejącego na morzu tajfuna*) zwróciły się ku niemu; prócz zniszczenia i spustoszenia niósł wieść radosną: — ta droga dla was otwarta i zawsze nią będzie.

Na decydującej odprawie powstał zamiar zdobycia za wszelką cenę łodzi i wyruszenie na niej na morze... na pełne morze...

Ileż kłopotu było z wydostaniem szalupy sześciowiosłowej typu wojennego — jednak dobre chęci nie zawiodły i w jesieni 1919 roku łódź była już w naszem posiadaniu — kompletnie gotowa do natychmiastowego użytku.

W szeregach naszych brak było ludzi, urodzonych nad morzem. Według opinji ojców i matek — szaleństwem było wypuszczać dzieci na morze — utopią się.

W tym stanie rzeczy zaczyna się tajne szkolenie obsady szalupy; od wszystkich napotkanych życzliwych marynarzy skrupulatnie się zbiera cenne wskazówki i rady.

Po upływie miesięcznego szkolenia, gdy oko wytrawnych, a życzliwych marynarzy, oceniało już nasze zdolności żeglarskie i zezwoliło na dalsze tury— sternik—zastępowy Zygmunt Staniul zdecydował podnieść na rufie banderę naszą — Banderę Polską.

Z wielkiem zaciekawieniem wjeżdżaliśmy do portu władywostockiego przed oblicze takich jednostek, jak odważny „Mikasa"**) i bohaterski Kent***). I naraz obserwujemy na wszystkich tych jednostkach widoczne poruszenie; rzesze marynarzy angielskich i japońskich skupiają się na dziobach i pokładach, a na nasz skromny salut wiosłowy oficerowie odsalutowali z dobrotliwym uśmiechem.

Dnia tego i tej chwili chyba nikt z nas nie zapomni. Myśmy podnieśli banderę — współbracia — harcerze angielscy z „Kentu" — wyciągnęli przyjazną dłoń, wprowadzając na swój pokład.

Od chwili tej został zadzierzgnięty węzeł szczerej przyjaźni z marynarzami i nieraz — podróżując w szkolnych jazdach na wiosłach i pod żaglem — zaprzyjaźnieni oficerowie zwracali się z pełnem zaufaniem do nas z prośbą o dowiezienie ich do jednostek na redzie, z braku na miejscu kutrów motorowych.

Celem naszych podróży była odosobniona „Wyspa Ruska", a w dalszych etapach — „Askold", odległy od Władywostoku o 40 mil morskich, gdzie tworzyliśmy Polskę, nie mogąc pozwolić sobie na podróż naokoło świata — do Polski Odrodzonej i Zmartwychstałej.

Słowa te zwracam do wszystkich harcerzy i bratnich organizacyj młodzieży, by czyn zastępu władywostockiego nie był obcy dla Was — Harcerze Wolnej Polski — Waszem hasłem winno być: Bandera Polska winna powiewać na wszystkich morzach świata.

Zygmunt Jankowski.

---

c. d. art. „Z życia Andrzeja Małkowskiego".

dać od drużynowych, plutonowych i wogóle wszystkich kierowników ścisłego przestrzegania abstynencji i wszystkich przepisów prawa skautowego, oraz ustawicznego czuwania nad osobistym postępem moralnym, jako też nad rozszerzeniem własnych wiadomości skautowych".

Przy tym ostatnim akcie przyjęcia zasady abstynencji także dla grona starszyzny —nietylko dla młodzieży—Małkowski nie był obecny, udał się bowiem w połowie marca do Londynu. Zachodziła potrzeba opracowania drugiego wydania „Scoutingu" i Andrzej zdołał przekonać sfery sokole, że należy się zapoznać bezpośrednio z ruchem angielskim i liczyć się z nim w dalszym rozwoju ruchu polskiego. Udzielono mu środków na tę wyprawę, która zajęła mu przeszło 3 miesiące czasu.

Szumiący Dąb.

(d. c. n.)

---

*) Tajfun — huragan na morzu Japońskiem; w języku japońskim słowo to oznacza „djabeł".

**) Japoński pancernik admiralski admirała Togo w bitwie pod Cuszimą.

***) „Kent" — krążownik angielski, bohater bitwy Falklandzkiej, który — niosąc zemstę za Coronel — spalił drewniane części swoich pokładów celem zwiększenia ciśnienia pary w kotłach i rozwinięcia większej szybkości. Powyższy szczegół umożliwił „Kentowi" przeprowadzenie skutecznego pościgu za krążownikiem niemieckim, który zatonął po krótkotrwałym pojedynku artyleryjskim.

archiwum

OZDOBY LUDOWE W NASZYCH IZBACH.

Izba harcerska to perełka o którą dba cała drużyna. Jest to, jakby salon, gdzie my się spotykamy, by spędzić najprzyjemniejsze chwile dnia. — To też izba harcerska powinna wyglądać ładnie i schludnie, i wygląd takiej izby mówi bardzo wiele o drużynie.

Nie chcę wywalać otwartych drzwi, bo przecież izby naszych drużyn są piękne, chyba, że jakaś drużyna jest „łachudrą" — chcę natomiast zabrać głos w sprawie wykorzystania ozdób i sztuki ludowej do przystrojenia izby.

Dlaczego właśnie sztuka ludowa?

Dlatego, że sztuka ludowa jest zazwyczaj gustowna i nie jest spaczona obrzydliwością źle pojętego stylu nowoczesnego, powtóre, że ze sztuką ludową spotykamy się bardzo często w czasie naszych wędrówek i obozów, no i wreszcie, że możemy sami własnemi rękami ozdoby te do izby wykonać.

Rys. 1.

Najpierw ogólny szkic, jak ozdobić izbę. — U góry pod sufitem pająk łowicki lub jaki inny ze słomek i bubulek, przeplatany barwną włóczką, na ścianie honorowej kapliczka lub krzyż w stylu ludowym, a pod portretem patrona drużyny i p. Prezydenta — jakiś kilimek, pasiak lub tkanina wileńska. Rama do portretu też zrobiona ręcznie — piłeczką lub rzeźbiona. — Tablica rozkazów też w stylu ludowym. — Mebelki — stół, zydle, taborety i szafa — w stylu zakopiańskim, a sprzęt drużyny znajduje się w skrzyni ozdobnej krakowskiej lub łowickiej.

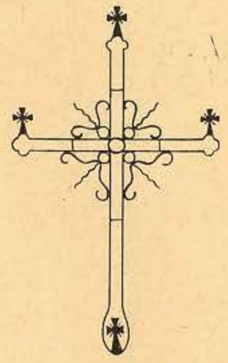

Rys. 2.

Na oknach firanki, pod sufitem— szlak ludowy, a ładnie oprawione wycinanki kurpiowskie zdobią ściany.

Taki jest szeroki program—na wyrost— ale temniemniej osiągalny.

Rzecz jasna, że izba może być również utrzymana w charakterze puszczańskim, gdzie wszystko jest wykonane z konarów, gałęzi szyszek i t. p. — jak to ma czarna trzynastka w Wilnie.

Jakże się zabrać do zdobienia ludowemi motywami izby?

A bardzo prosto! Przecie drużyna co roku jeździ na obóz, chłopcy chodzą na włóczęgę i właśnie tam należy zbierać pomysły i wzory ozdób ludowych. Znajdziecie gdzieś starą ładną kapliczkę przydrożną — nadaje się ona do zrobienia z niej „modelu" — odrysujcie dokładnie, a potem, już w domu odtwórzcie taką samą, tylko w małej skali. Zobaczycie gdzieś oryginalny dach— wykorzystajcie go do zrobienia daszka nad tablicą rozkazów. Znowu gdzieś napotkacie ładną framugę drzwi — odrysujcie je i zróbcie ramki do fotografji w jej kształcie. Będzie się wam podobał pająk z grochu lub słomek — zróbcie taki sam i t. d. A pozatem można szereg rzeczy przenieść do izby— czy to jakieś wazoniki ludowe, ładnie ozdobione i wypalane, czy tkaniny lub ręcznik jaki. Oprawcie kronikę w szare płótno lniane, tkane we wzory i przepaszcie krajką barwną.

Pomysłów wam nie zbraknie, tylko trzeba patrzeć, zobaczyć, odrysować i... zrobić—

tak zrobić własnemi rękoma i wtedy będzie wam najprzyjemniej.

Zbierając sztukę ludową nie przerażajcie się prymitywami. Takie prymitywy posiadają nieraz dużo wdzięku i piękna i zazwyczaj są dużo ładniejsze i bardziej wartościowe od nowoczesnych niegustownych kanciastych ozdób.

Rys. 3.

Wszystko na ludowo — ale bez przesady! nie można ścian i izby zalepić, tak, żeby wolnego miejsca nie było. Może być dużo rzeczy ludowych, ale nie zadużo, a te, co mają być, muszą być gustowne i proporcjonalne do wielkości izby.

Nie chciałem i nie wymieniłem wszystkich możliwych ozdób — pozostawiam wam pole do pomysłów. — Otóż parę przykładów— dziś tylko kapliczek i krzyżów. Odrysowałem kiedyś na Kurpiach dwa krzyże. — Jeden z nich z „palmami" (rys. 3) jest wykuty z żelaza i stoi wmurowany w kamień, drugi (rys. 2) również kuty z żelaza, to zakończenie pomnika Stacha Konwy, bohaterskiego wodza Kurpiów, który zginął w r. 1733.

Oba krzyże nadają się do wykonania i zawieszenia w izbie drużyny. Najlepiej je wyciąć z dykty lub grubej tektury i dla nadania barwy starego żelaza pomalować t. zw. lakierem asfaltowym, fałszując jakby rdzę. Na jasnem tle wyglądać będą ładnie i dostojnie. Powiększając moje rysunki należy zachować proporcję.

A drugi pomysł — to kapliczka ludowa, mojej już kompozycji, oparta w swych kształtach ogólnych na kapliczkach litewskich i żmudzkich, a w ozdobach — na motywach zakopiańskich (rys. 1). Kapliczkę taką wykonała kiedyś moja Dwudziestka na I Zlot Narodowy i do Kopenhagi. Naturalna wysokość kapliczki winna sięgać 50 cm. Najlepiej zrobić ją z dykty i deseczek (olcha) wygodniej będzie rzeźbić. Kapliczka taka wymaga sporo pracy i bardzo dokładnego wykonania.

Spróbujcie któryś z podanych projektów wykonać, a fotografje zrobionych rzeczy nadeślijcie do „Harcerza".

O innych ozdobach pomówimy innym razem.

SZANUJMY MUNDUR.

Opowiadał mi kiedyś pewien harcostarzec, nie bez lekkiego uśmiechu, jak to „włóczędzy" angielscy po całodziennem zajęciu zawodowem pędzą do domu, przebierają się i pędzą na zbiórkę. Uśmiech mego przyjaciela dotyczył, nieznanej u nas, skwapliwości przywdziania munduru organizacji, gdy się ma wziąć udział w organizacyjnej sprawie.

Dla prawdziwego skauta mundur ma w sobie coś z ewangielicznej szaty godowej. Jest istotną częścią harcerskiego życia i harców, choćby w izbie. Jest w jego przybraniu coś romantycznego, jakieś piękno swoiste, które nas pociąga. Jakaś to nasza wspólna rzecz, jakaś własność wspólna szczególna, która nas łączy, skupia.

Gdy mundur włożymy, reprezentujemy zewnętrznie, widocznie—harcerstwo. I to nie tylko organizację, formy, stopień, który mamy — reprezentujemy przedewszystkiem treść harcerstwa, ideję czuwania, pracy nad sobą i służby. Mało powiedzieć reprezentujemy! My manifestujemy, okazujemy, podkreślamy naszą harcerskość. A więc wzywamy mundurem „harcerze łączcie się"!

Są na świecie różne zespoły, grupy. Są kliki, koterje i bandy, dla interesu materjalnego swych członków lub swej sfery powstałe. Są bractwa, zakony. Zakonem jest Harcerstwo. Mundur jest szatą braci tego zakonu. Mówiło się w swoim czasie wiele o „obrzędowości" harcerskiej, raczej o formach zwyczajowych zbiorowego życia harcerskiego (określenie „obrząd" poprawnie używane dotyczy tylko obrzędów religijnych). Otóż noszenie munduru przy „okazjach" harcerskich powinno być przyjęte jako taki zwyczaj, jako zasada „dobrego tonu".

Z drugiej strony: nie wolno munduru nadużywać! Wiecie, co mi poddało myśl poruszenia tej sprawy? Zobaczenie po drodze do pracy chłopca w koszuli harcerskiej i czapce, z odznakami, a w spodniach „cywilnych", z książkami w ręku, idącego widocznie do szkoły. Mam duże wątpliwości, czy noszenie munduru harcerskiego na codzień, chodzenie w nim do szkoły jest właściwe. Zatraca się wtedy jego znaczenie, o jakiem wyżej pisałem. Ale już zupełnie niedopuszczalne jest robienie w stroju bigosu cywilno-skautowego.

Szanujmy więc mundur, nośmy go zawsze, gdy występujemy, jako członkowie organizacji; nie nadużywajmy; a zawsze, będąc w mundurze, pamiętajmy, że reprezentujemy 50.000 polskich harcerzy i dwa miljony skautów świata.

St. S.

archiwum

GAZETKA DRUŻYNY.

Co ma zawierać taka gazetka to wasza w tem głowa. Chcę wam podsunąć pomysł jak ją robić — pomysł zresztą amerykański.

Gdy „redaktor" zakwalifikował już artykuły, wzmianki i ogłoszenia (bo i takie mogą tu być), przesyła rękopisy do „zecerni". „Zecer" to harcerz umiejący pisać na maszynie do pisania. O możność skorzystania gdzieś z maszyny nie jest obecnie trudno. „Zecer" zakłada na maszynę 3, 4 lub 5 arkuszy cienkiego papieru maszynowego (nie bibułki) formatu kancelaryjnego, przekładając je nową czarną kalką maszynową (krajowego wyrobu. Ilość arkuszy jest zależna od tego w ilu egzemplarzach chcecie wydawać gazetkę. Przy dobrej kalce i pisaniu bez taśmy można uzyskać do 10 dobrych odbitek (pierwsza będzie wówczas stracona — podziurawiona przez czcionki). Szerokość „szpalty" nastawiamy 13 cm., wiersze bez odstępu. „Pomocnik zecera" dyktuje, „zecer" pisze, słowem , jak na pośpiesznym linotypie. Tytuły zaznacza się zwykłem pismem z odstępem jednego wiersza od reszty tekstu. Gdy skończymy całą szpaltę, dalszy ciąg robimy na nowym arkuszu powtarzając u góry znów tytuł i stawiając przy nim 2. Artykuł „składamy" jeden za drugim. Otrzymamy w ten sposób szereg „kolumn" druku wysokości 33 cm. szer. 13 cm. Podkreślenia w tekście drukujemy „spacjami" t. zn. między literami zostawia się odstęp jednej litery; dużemi literami „wersalikami" drukuje się podtytuły lub tytuliki wzmianek kronikarskch. Na tem robota zecerni się kończy.

Jedna strona gazetki

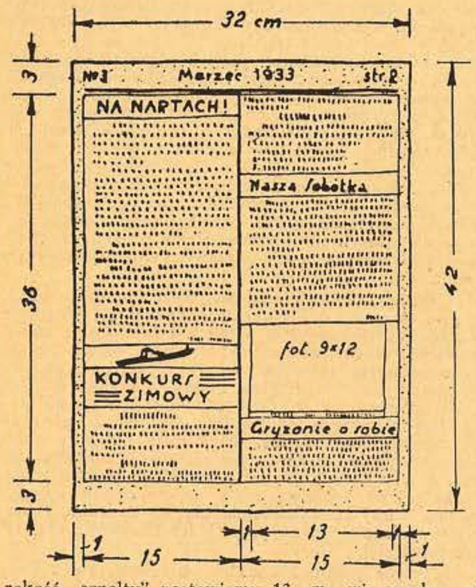

Gotowe kolumny druku po zrobieniu korekty idą do „łamania". Ustalamy sobie wysokość szpalty na 36 cm. Gazeta wychodzić będzie w formacie 2-u szpaltowym. Odstęp między szpaltami 2 cm., marginesy boczne po 2 cm., górny i dolny po 3 cm., zatem wymiar gazety 32×42 cm., równy mniej więcej zwykłej gazecie.

Bierzemy zwykły szary papier do pakowania, przycinamy go na podwójny format 64×42 cm., składamy w pół, rysujemy czarną kredką górną krawędź szpalt, nad nią umieszczamy drukowany napis: Nr., data, str., i tytuł gazety — jak w zwykłym „Kurjerze".

Przygotowujemy sobie tytuły. Mogą one być na jedną lub na dwie szpalty, zależnie od długości artykułu. Tytuły robi się ręcznie, dużemi literami, jak w gazecie. Ten sam papier przedziela się kalką ołówkową i robi się odrazu tyle egzemplarzy ile potrzeba.

Teraz zaczyna się „łamanie numeru". Do tego potrzebne są nożyczki „redaktorskie" i klej najlepiej biały.

Naklejamy tytuł. Od niego w dół naklejamy odpowiednio wycięty z kolumny druku odcinek szpalty. Dalszy ciąg przenosimy na drugą szpaltę. Następnie znów tytuł i dalej tekst i t. d. Przy tej pracy „łamacz" musi mieć przed sobą na wzór jeden z numerów „Harcerza"—to ułatwi mu pracę.

Tekst i tytuły przyklejać na obrzeżach, gdzie niema druku, bo papier nieco się marszczy od kleju.

Na końcu artykułów, u spodu pod szpaltami można dawać różne winiety. W tekst można wstawiać różne rysunki czy fotografje.

Na pierwszej stronie będzie tytuł całej gazetki, Nr., data, kiedy wychodzi. Np.

Rok I. Warszawa, Marzec 1933. Nr. 3.
NASZ KRZYK
Pismo 113 Warsz. Druż. Harcerskiej.
Wychodzić pragnie co miesiąc.
Redaktor: **Łyse Pióro.**

Na końcu umieścić wiadomości od redakcji.

Takich egzemplarzy gazety można zrobić tyle ile ma się do dyspozycji egzemplarzy druku. Każdy egzemplarz włożyć do grubszej teczki nieco większej od formatu gazetki. Jeden egzemplarz od razu schować do archiwum, bo taka gazetka nie jest trwała.

Personel techniczny tego wydawnictwa powinien odbyć wycieczkę do drukarni jakiegoś dziennika i zobaczyć jak się to robi naprawdę.

Jak zrobicie gazetkę według tej recepty to przyślijcie nam jeden egzemplarz — dobrze?!

Powodzenia w pracy drukarskiej, wydawniczej i redaktorskiej!

Roztropny Żóraw.

CO WARTO WIEDZIEĆ?

Kopje naszych listów. Rzeczą jest bardzo przyjemną, a nieraz konieczną, mieć kopje swych listów, wysłanych do przyjaciół, „Harcerza", czy w interesach; w sprawach organizacyjnych i t. d. Najlepszy sposób: pisać na maszynie przez kalkę, ale... maszyna to droga rzecz, a z cudzej nie zawsze ma się okazję korzystać.

Można zatem pisać przez kalkę — ołówkiem. Jednak ten sposób ma znów swe „ale": nie do wszystkich, n. p. do wyższych przełożonych, wypada pisać ołówkiem.

Otóż dobrzy ludzie obmyśląli i na to sposób: pióra szklane i specjalne pióra metalowe, nazwijmy je „dziubkowate". Nabyłem takie pióro na wystawie gospodarstwa domowego (wyrób krajowy, z Cieszyna — tak zapewniali sprzedawcy) — i jestem z niego wcale zadowolony.

„Harcerz" nie obrazi się jednak, jeśli korespondować z nim będziecie choćby ołówkiem.

Najlepiej jest nabyć kajet z wydzieranemi kartkami, specjalny do pisania przez kalkę, wtedy wszystkie kopje ma się odrazu w porządku.

Jeżeli jednak piszecie do druku, musicie koniecznie pisać atramentem, czytelnie, nie za ciasno i niezbyt małemi literami. Z lewej strony zawsze zostawiajcie margines na 4 — 5 cm.

St.

DZIENNICZKI.

Całej Braci harcerskiej, a zwłaszcza 1-ej Podgórskiej,

Zapytacie może: dlaczego znowu dzienniczki? Dlatego — Smoki Podwawelskie — że prowadzenie dzienniczka jest znakomitem ćwiczeniem. Radzę Wam zacznijcie je wykonywać.

Dzienniczek przynosi liczne korzyści. Bepośrednią tę, że staje się zbiorem niocenionych wiadomości i skarbów umysłowych, które gromadzą się w nim, jak wyposażenie obozowe w plecaku. Pośrednią, tę, że kształci umiejętność wyrażania się „w słowie i piśmie", zaprawia do porządku, rozwija umysłowo i t. p. W końcu dzienniczek jest ćwiczeniem w osobistej administracji. Ujmuje własne zamiary, dążenia, wysiłki i prace. Pozwala porównać wykonanie z zamierzeniem. A bez tego nie ma gospodarstwa. W gospodarstwie trzeba planu — zamiaru, a następnie sprawdzenia — rozliczenia, a dalej trzeba uznać, lub napomniec, pochwalić, lub zganić, zależnie od tego, czy wykonano dobrze, zadowalająco, czy też źle i niezgodnie z zamierzeniem. Ślad po tem wszystkiem: zamiary, ocena, praca, znajdują się w dzienniczku.

Zastanowi Was może, że ktoś inny radził Wam prowadzić dzienniczek, ale w inny sposób. Sami nie są zgodni co do sposobu, a nam nakazują. Oni — no to starszyzna. Jeżeli tak myślicie, to jesteście daleko od sedna sprawy. Wielu jest harcerzy i nie są podobni do siebie. Każdy ma inne usposobienie i każdemu co innego odpowiada. Ich dzienniczki napewno różnią się jeden od drugiego. Dlatego powinno się tę samą rzecz przedstawić w rozmaity sposób. Jednemu trafią poniższe rady do przekonania, innemu nie. Chętnie się na to zgodzę. Nie idzie mi bowiem o to, aby wszystkie dzienniczki były wedle mojego przepisu, ale aby każdy z Was prowadził dzienniczek — prowadził porządnie. Podobnie radzę Wam jedźcie na obóz w Beskidy, bo tam najpiękniej, ale ani Was nie zdziwi, ani mnie nie urazi ten, kto zachęci do włóczęgi nad Morzem, lub na jeziora Litewskie.

Niektórzy harcerze prowadzą dzienniczki na brudno, potem chcą przepisywać na czysto. Ma to swoje dobre strony. Czystopis wygląda porządnie. Język jest gładki — opracowany. Zabiera jednak wiele trudu. Przez dłuższy czas nie sposób tak pracować. Piszcie zatem odrazu ostatecznie. Aby jednak dziennik wyglądał godnie — trzeba odzwyczaić się od „babrania". Pisać p o r z ą d n i e — c z y s t o. Nie gubić się w długich okresach. Wystrzegać się rozwlekania. Wyrażać się k r ó t k o — t r e ś c i w i e.

Prowadzenie dzienniczka kształci właśnie — między innemi — te umiejętności: pisania czysto — wyrażania się treściwie.

Zdarza się, że dzienniczek zaczęto pisać w grubym zeszycie. Po jednej stronie są ujęte wypadki, które wydarzyły się przez jesień, zimę, wiosnę, — po drugiej stronie zeszytu znajduje się dzienniczek z obozu. Coś w tem jest słusznego, ale sposób taki nie jest właściwy. Dzienniczek powinien być ciągły w czasie, t. j. wypadki należy wpisywać pokolei, tak, jak się odbywają, jak się zrywa kartki kalendarza: jedną po drugiej.

Pewnym okresom życia odpowiada większa ilość wrażeń — przeżyć. Obóz np. stanowi taki szczególnie bogaty okres. Dobrze jest zatem zamknąć go w osobnym zeszyciku. Po obozie jednak nie wracać do poprzedniego, tylko zacząć nowy — trzeci. Objętość zeszytu powinna odpowiadać okresowi czasu.

Dzienniczki lepiej prowadzić w małych zeszytach (20 kartek), niż w dużych (80 do 100 kart.). Harcerze mianowicie po upływie pewnego czasu zniechęcają się, ale początkowo pracują z zapałem. Jeżeli dzienniczek mieści się w cienkim zeszycie, to prędzej skończą się kartki, niż minie zapał. Mały zeszyt przypuszczalnie nie będzie popsuty. Dobrze zaś prowadzony dzienniczek zachęca do dalszej pracy.

Jeżeli już wjechaliśmy na takie sprawy, jak ilość kart dzienniczka, to może poruszymy jeszcze dalej sprawę jego wyglądu. Jako wymiar dzienniczka najlepiej podoba mi się normalny format A5, t. j. wielkość 210/148 mm. Jest on nieco (około 2 cm.) węższy, aniżeli zwykłe zeszyty szkolne. Może powstać przez obcięcie marginesu. Strona ani nie jest za mała na pomieszczenie szkiców, czy rysunków, ani wymiary zbyt duże i można bez trudu nosić go ze sobą w plecaku, teczce, czy większej kieszeni.

Papier powinien być czysty, t. j. bez linijek, ani kratek, oraz odpowiedni zarówno do pisania, jak i do kreślenia. Tym wymaganiom odpowiada np. tzw. „szkicówka", albo papier maszynowy i t. p. Powierzchnia powinna być nieco szorstka. Każdy z Was zresztą znajdzie dla siebie coś właściwego. Pamiętajcie tylko o jednem: wyrób musi być krajowy — i ołówek także. Aha!

Wklejanie osobnych kartek papieru rysunkowego nie wydaje się całkiem odpowiedniem. Naprzód, że pewien papier rysunkowy nadaje się do pewnych rodzajów rysunków, np. do szkiców ołówkowych, albo kredką, ale już nie piórkiem, czy kreśleń technicznych. Po wtóre stały i określony stosunek stron przeznaczonych na szkice i na opis nie dla każdego jest odpowiedni. Nie mniej np. dzienniczek wydany przez G.K. może bardzo dobrze odpowiadać pewnym usposobieniom i znakomicie służyć tym harcerzom, którzy jeszcze nie włożyli się do prowadzenia dzienniczka i nie mają pod tym względem wprawy, ani wyrobionego zdania.

Najważniejszą rzeczą jest pisać bez przerw t. j. ciągle i zaraz, t. j. nie stwarzać zaległości, nie odkładać. Nie ufajmy lekkomyślnie pamięci. Powinna ona umieć odtwarzać rzeczy wczorajsze, ale niech to nie będzie jej codziennym sposobem pracy. Wydarzenia szybko następują jedne po drugich. Przeżycia szybko oddalają się od nas i jak w szkicu widokowym stają na planie drugim, trzecim — dalszym. Są coraz bardziej przymglone, coraz dalsze, drobniejsze, widać coraz mniej szczegółów, wkońcu już rozpoznać trudno z daleka, o co idzie? Stąd wniosek, że nie można dzienniczka pisywać okresami np. w sobotę za cały ubiegły tydzień. Chwytać wydarzenia, jak się nasuwają i bez zwłoki przenosić je na papier! Jeżeli mało czasu, to streszczać się!

Trzeba pominąć wszelkie określenia, ale z każdej sprawy wyciągnąć rzeczy istotne. Podobnie w szkicach pomija się rzeczy przypadkowe: bydło na pastwisku, wóz na środku drogi, pasterkę przy gęsiach, kopki siana na łące. Sprawy trzeba przedstwić o ile można w sposób przedmiotowy, a więc to, co może zauważyć każdy i bez względu na usposobienie w danej chwili. Każdy fakt znaczyć osobnym wyrazem. Nie ubierać w styl telegraficzny, ale też nie układać długich zdań.

I tak opisując obóz podajcie nie tylko, że miejsce wybrano ładne, otaczający las pachnie, bliski potok kusi do kąpieli, ale nie zapominajcie podać wymiarów obozowiska, odległości od wody, wyniesienia nad poziom rzeki, przepuszczalności terenu, odległości (w km. i godzinach marszu) od stacji kolei, od kościoła, apteki, lekarza, wspomnijcie o dostawie żywności, zaznaczcie wytwórnię, która dostarczyła namiotów (szkic z wymiarami) i zauważcie, jak one się zachowują w czasie wiatru i deszczu i in.

Wielka Gąba.

Dok. nast.

archiwum

J. O. CURWOOD.

WALKA W GŁUSZY.

(Dokończenie)

Tuż obok przepłynął nowy bóbr, tworząc lekki wir i drobną falę. Gdyby podążył z pomocą, pies zginąłby momentalnie. Lecz przyroda przeoczyła snać możność walki tych ziemnowodnych stworzeń z psem lub wilkiem. Stary wódz nie widział teraz powodu utrzymywania wroga na dnie. Nie znał uczucia zemsty. Nie pragnął smaku i widoku krwi. Wiedząc, że jest wolny, oraz że dziwaczny zwierz, który go atakował dwukrotnie, nie może mu uczynić zła, rozwarł szczęki. Był ostatni czas. Kazan resztką sił wychynął na powierzchnię. Nawpół przytomny przerzucił jednak przednie łapy przez gałąź, wystającą z boku tamy. To mu pozwoliło zaczerpnąć powietrza i wykaszlnąć wodę, która przyprawiła go niemal o uduszenie. Wypoczywał dobre dziesięć minut, nim się odważył dopłynąć do brzegu. Z trudem wylazł na ląd. Postradał wszelką moc. Łapy pod nim drżały. Szczęki zwisały mu bezwładnie. Był zmaltretowany okrutnie. A zwyciężyła go istota nietylko mniejsza, lecz napozór gorzej zbrojna. Czuł przygnębiające poniżenie podobnej klęski. Wymokły, osłabły powlókł się do wykrotu i legł na słońcu, oczekując powrotu Szarej Wilczycy.

Płynęły dnie za dniami, Kazan zaś żył jedynie pragnieniem odwetu. Tama nabierała z każdą dobą znaczenia i mocy. Prace murarskie, wykonywane pod wodą, postępowały naprzód szybko i bezpiecznie. Staw rósł wszerz i wzdłuż. Woda skręciła teraz w wyżłobienie gruntu, opasujące wykrot, i jasne było, że o ile bobry nie poniechają swych czynności, w niedługim czasie domostwo psa i wilczycy będzie jedynie samotną wyspą otoczoną zewsząd głębią toni.

Kazan polował teraz jedynie dla jadła, nie zaś dla rozrywki. Bezustannie wyglądał okazji fortunnej napaści. Na trzeci dzień po przeprawie ze Szczerbatym ubił pewnego bobra, który nieostrożnie zapędził się na brzeg. Piątego dnia dwa młodzieniaszki zawieruszyły się w pobliżu wykrotu, i pies, dopadłszy ich w płytkiej wodzie, poszarpał na strzępy. Bobry, poniósłszy trzykrotnie bolesne straty, jęły pracować przeważnie nocą. Lecz Kazan, będąc nocnym łowcą, zyskał jedynie na tem. Dwie noce pod rząd zdusił dwu robotników. Jego ofiary, licząc w to pierwszą parę bachorów, dosięgły cyfry siedmiu — gdy na plac boju przyszła wydra.

Szczerbaty nigdy jeszcze nie miał przeciwko sobie dwu tak zaciekłych i tak niebezpiecznych wrogów. Na lądzie Kazan posiadał przygniatającą przewagę jako zwierz prędki w ruchach, sprytny i obdarzony świetnym węchem. Pod wodą wydra stanowiła bodaj jeszcze większą groźbę. Pływała szybciej niż ryby, będące jej pożywieniem. Miała zęby jak stalowe igły. Była tak śliska i zwinna, że nawet zdoławszy ją osaczyć, bobry nie mogły jej uczynić szkody swemi zbyt wygiętemi kłami.

Wydra nie łaknie zapachu krwi. Tem niemniej na dalekiej północy trzebi bobry bardziej, niż jakiekolwiek inne zwierzę, bardziej bodaj niż człowiek. Smyga to tu, to tam jak zaraza, groźna zawsze, lecz najgroźniejsza zimą. W tym okresie nie próbuje nawet napadać bobrów w ich domkach. Natomiast podejmuje pracę, którą człowiek jest w stanie wykonać jedynie przy pomocy dynamitu — mianowicie, przerywa tamę. Toń opada szybko, lód pęka, i żeremia obnażają się zewsząd. Mieszkańców czeka głód, chłód i śmierć. Chaty pozbawione ochrony wody, sadzawka jako chaos lodowych brył i ostrych tafli, to wszystko przy czterdziestu lub pięćdziesięciu stopniach mrozu tworzy warunki, w których bobry giną po upływie kilku godzin. Gdyż te zwierzęta, mimo ciepłego futra, mniej są na chłód wytrzymałe niż człowiek. W ciągu całej zimy pancerz wody wokół lepianek jest im potrzebniejszy, niż ogień małemu dziecku.

Lecz obecnie panowało lato, to też napozór wydra nie zagrażała zbytnio Szczerbatemu i jego plemieniu. Oczywiście naprawa uczynionych przez nią szkód wymagałaby pewnej sumy pracy, lecz było ciepło i jadła znajdowano poddostatkiem.

Całe dwa dni wydra smygała wokół tamy, nie robiąc narazie zła. Kazan przyjął ją za bobra i próżno się na nią zasadzał. Pogiądała nań podejrzliwie i miała się dobrze na baczności. Żadne z nich nie przypuszczało nawet, że dążą do jednego celu.

Tymczasem bobry pracowały nadal, choć coraz ostrożniej. Poziom wody stawu rósł, i paru murarzy podjęło właśnie budowę trzech nowych domków. Lecz w wydrze zbudził się raptem instynkt niszczycielski. Jęła badać tamę tuż u fundamentów. Znalazłszy słabsze miejsce, przy pomocy ostrych zębów oraz kulistej głowy poczęła wiercić otwór. Cal za calem nadwyrężała przeszkodę, to łamiąc chróst, to wymijając grubszy konar, lecz zawsze krusząc łączącą zaprawę. W ten sposób wybijała nieregularnych kształtów tunel o siedmiocalowej średnicy. W ciągu sześciu godzin przedarła nawylot podstawę tamy szerokości pięciu stóp.

Strumień wody chlusnął z sadzawki, i poziom jej począł gwałtownie spadać. Gdy zaszedł ten znamienny fakt, Kazan wraz z Szarą Wilczycą czatowali na południowym odcinku wybrzeża. Słyszeli ryk prądu, bijącego przez wydartą szczerbę, i widzieli, jak wydra, siadłszy na grzbiecie tamy, prycha i otrząsa się, niby wielki szczur wodny. W ciągu pół godziny staw widocznie zmalał, a wartki prąd, omywając tunel, powiększał jego średnicę. Po dalszych trzydziestu minutach fundamenty trzech nowozbudowanych chat, położone pierwotnie pod wodą, stanęły na błocie. Dopiero wtenczas, widząc, że zbawczy żywioł porzuca ich siedziby, Szczerbaty rozpoczął alarm.

Kolonję ogarnął popłoch. Wkrótce każdy jej mieszkaniec uganiał rozpaczliwie po lśniącej powierzchni stawu. Bobry pływały od brzegu do brzegu, nie zważając już na linję demarkacyjną. Szczerbaty wraz z wyborową asystą pośpieszył ku tamie, co widząc wydra z szorstkim wrzaskiem nurknęła między nich, i jak błyskawica przeleciawszy sadzawkę, wpadła do łożyska strugi.

Tymczasem wody ubywało nadal, w miarę czego bobry ogarniała coraz większa panika. Zapomniano o obecności Kazana i Szarej Wilczycy. Parę młodszych zwierząt wylazło na brzeg od strony wykrotu, i pies, skomląc nerwowo, chciał już im zabiec drogę, gdy pewien stary bóbr zawieruszył się nieopatrznie ku jego kryjówce. Kazan dopadł go w dwu susach, mając Szarą Wilczycę zaledwie o jeden skok za sobą. Reszta bobrów, widząc fatalny wynik krótkiej walki, co prędzej uciekła na przeciwległy brzeg.

Woda opadła do połowy dawnego poziomu, gdy Szczerbaty i jego pomocnicy odnaleźli wyłom. Momentalnie wzięto się do naprawy. Jednak by ją uskutecznić, należało zdobyć sporo grubszych gałęzi, by zaś je dostać, bobry musiały wlec niezdarne cielska przez szerokie pasmo błotnistego gruntu. Lecz obawa kłów nie wstrzymała ich tym razem. Instynkt uprzedził je, że tu idzie o życie całej kolonji, że jeśli nie załatają w czas dziury, staw zniknie, a wraz z jego końcem przyjdzie kres i na nie.

Dla Kazana i Szarej Wilczycy był to dzień mordu. Zabili jeszcze dwa bobry obok kępy wierzb. Potem, przeszedłszy w bród płytką strugę poniżej tamy, odcięli w zagłębieniu gruntu dalsze trzy zwierzęta. Ta trójca nie miała najmniejszych szans ucieczki, nastała więc sroga rzeź. Nieco później Kazan schwytał i zdusił szóstego bobra.

Nad wieczorem mord wygasł. Szczerbaty, wspomagany przez swych dzielnych towarzyszy, zdołał załatać dziurę, i woda w sadzawce jęła się podnosić.

O pół mili wgórę strugi wydra, leżąc na płaskim pniu zwalonego drzewa, grzała się w promieniach zachodzącego słońca. Nazajutrz miała ponownie ruszyć ku tamie i rozpocząć raz jeszcze swą niszczycielską działalność. Taka była jej metoda. Bawiła się, nic więcej.

Lecz duch leśny, przez swych licznych wyznawców zwany **O-si-ki**, spojrzał wreszcie miłosiernem okiem na leciwego wodza bobrów i jego sponiewierany ród. O zmierzchu bowiem Kazan, szwendając się wzdłuż brzegu wraz z Szarą Wilczycą, dostrzegł raptem drzemiącą wydrę.

Całodzienna praca, pełny żołądek oraz ciepła pieszczota słońca rozmarzyły wydrę. Leżała równie nieruchomo jak pień, służący jej za posłanie. Była już leciwa, wielka, siwo zabarwiona. Istniała od lat dziesięciu, zadając kłam rzekomej wyższości ludzkiego sprytu nad sprytem zwierząt. Próżno zastawiano na nią sidła. Daremnie chytrzy traperzy budowali z drzewa i głazów wąskie kanały; nie dała się omamić i uniknęła żelaznych szczęk, czyhających w końcu pułapki. Brnąc po błocie, zostawiała po sobie olbrzymi ślad. Niewielu łowcom powiodło się ją oglądać. Gdyby nie wyjątkowa przebiegłość, jej piękne futro dawnoby już zostało sprzedane do którejś z europejskich stolic. Było godne książęcych ramion. Jednak od lat dziesięciu nikt nie zdołał go dostać.

Lecz teraz panowało lato. Żadnego trapera nie skusiłby obecnie widok wydry, futro bowiem nie przedstawiało najmniejszej wartości. Przyroda wraz z instynktem uprzedziły ją o tem. Latem nie lękała się człowieka, nieobecnego zresztą. Zatem drzemała słodko, nie zważając na nic, cała oddana rozkoszy snu i pieszczocie słońca.

Kazan, przejęty wciąż jeszcze pościgiem zaborczych bobrów, skradał się cicho brzegiem strugi. Szara Wilczyca dreptała z nim bark o bark. Nie wywoływali żadnego szelestu, przyjazny zaś wiatr niósł ku nim wszelkie wonie. Przyniósł również zapach wydry. Dla psa i wilczycy był to odór ziemnowodnego zwierzęcia, silnie cuchnącego rybą — to też uznali, iż należy do bobra. Jęli sunąć jeszcze ostrożniej. Wreszcie Kazan ujrzał śpiącą wydrę i przestrzegł swoją samkę. Stanęła momentalnie, nieruchomo, z uniesionym wgórę łbem, podczas gdy pies kroczył naprzód.

Wydra poruszyła się niespokojnie. Zapadł zmierzch. Słoneczny blask zginął. W pobliskiej gęstwie sowa niskiem hukaniem witała nadchodzącą ciemność. Wydra westchnęła głęboko. Zmarszczyła wąsaty pyszczek. Budziła się już, już miała wstać, gdy Kazan wpadł na nią jak piorun. Na trzeźwo, w uczciwej walce stara wydra była niełatwą zdobyczą. Lecz obecnie nie miała żadnych szans. Snać duch leśny, wielki O-si-ki, oznaczył już kres jej istnienia. Kły Kazana rozdarły tętnicę. Zapewne skonała, nie wiedząc nawet, kto jest jej mordercą — skonała bowiem błyskawicznie. A Kazan i Szara Wilczyca ruszyli dalej, tropiąc nowych wrogów, nieświadomi wcale, że wraz ze śmiercią wydry zginął jedyny sprzymierzeniec, mogący im pomóc do zwycięstwa.

Teraz z dniem każdym sytuacja psa i wilczycy przedstawiała się beznadziejniej. Gdy wydra znikła, Szczerbaty oraz jego plemię z punktu wzięli górę. Z każdą dobą woda wkraczała dalej na przestwor błot. W połowie lipca jedynie wąska smuga suchego lądu wiązała wykrot z pobliskim borem. Bobry, chronione głębią wodną, pracowały bezkarnie. Poziom toni rósł, aż drobna fala jęła się przelewać przez pasmo drogi. Kazan i Szara Wilczyca, przebiegłszy tędy po raz ostatni w życiu i żegnając na zawsze ulubioną pieczarę, podążyli wgórę strugi. Kłusując brzegiem, wciągali ustawicznie ostrą woń rybią i z zainteresowaniem nasłuchiwali znajomych dźwięków. Ciekawość łączyła się tu z uczuciem lęku, obecna bowiem porażka przypominała im jakgdyby troski doznane ongiś od ludzi. To też gdy nocą zwietrzyli bliskość osady, z której wyemigrował Szczerbaty, co prędzej skręciwszy na północ, wpadli na rozległe, ciche prerje. Leciwy patrjarcha wpoił im raz na zawsze szacunek należny przedsiębiorczej odwadze i pracowitej wytrwałości bobrów.

MIGAWKI HARCERSKIE.

OSTATNI KRZYK MODY.

Trudno, musimy stwierdzić, że i w życiu naszej Organizacji, wszechwładna i wszystkoobejmująca Władczyni — Moda ma wiele do powiedzenia. Nie w dziedzinie stroju wprawdzie, bo ten niewielkim wahaniom podlega, lecz w sferze (o dziwo!) naszej pracy a raczej tej pracy kierunków.

Niesłychanie popularne i powszechne było swego czasu strzelectwo, które ustąpiło potem miejsca starszemu braciszkowi — łucznictwu.

Powodzenie obu tamtych działów sportu zmalało jednak b. poważnie w zestawieniu z rozmachem szczęśliwego następcy, którym ...stała się woda. A więc hasło — frontem do morza! Zapanował szał na ten temat w Harcerstwie. Wszystkie drużyny dzielą się na 3 grupy: 1) takie które już przemianowały się na morskie, 2) takie które akurat załatwiają tę sprawę, 3) wreszcie ostatnią grupkę tworzą skromne drużynki o tem zamyślające. Kajak, łódka — zepchnęły z piedestału Karabin i Łuk.

I zdawało się teraz, że tej władzy nic już nie poruszy, lecz jakżesz płonnemi okazały się te przypuszczenia.

Przyszła zima z nią śnieg i narty. I nowe szaleństwo, białe opętanie. Wszędzie się tylko mówi teraz o smarach, kijkach, zjazdach, drewnach, wiązaniach i t. p. Gdzież podziałyście się czasy wody i kajaka? Zdetronizowani zepchnięci na szary koniec, czekają zamiłowani wodnicy lata, żeby się odegrać. Ale i tu już nowa zasadzka czyha. Odbywają się jakieś tajemnicze zebrania miłośników szybownictwa, rośnie w cichości narazie, groźny konkurent.

Tak, życie jest skomplikowane i barwne. W Harcerstwie mamy stale coś nowego, stale wprowadza się jakieś pomysły, ciągle rozszerza się zakres działania. Organizacja za każdym razem świetnie zdaje egzamin swej dojrzałości. Każdy nowy dział pracy obejmuje bez wysiłku, wytwarza sobie właściwe metody postępowania i zawsze potwierdza zdanie twórców skautingu, że robotą harcerską poza ściśle określonemi w programach prób zajęciami, będzie wszystko to co się robi porządnie z zapałem i przy pomocy harcerskich metod.

Z tych względów każdy nowy prąd, każda nowa „moda" wlać tylko może więcej treści i życia do starych wypróbowanych form.

Zetde.

archiwum

PRZEDSTAWIENIA ZASTĘPOWE.

Jak wiadomo, każdy zastęp skautowy może każdej chwili w dzień czy w nocy, otrzymać wezwanie do zabawienia swych gości z innej drużyny czy z K. P. H. i pod tym względem musimy być gotowi! Miejcie zatem zawsze w zapasie szereg pomysłów. Chcemy Wam w tem pomóc, ale: łatwo się czyta i szybko się zapomina. Aby być zawsze gotowymi zanotujcie sobie w książeczce zastępowego (tam, gdzie notujemy gry) nazwy tych „przedstawień".

Krak i smok.

Na scenę występuje dyrektor teatru—zapowiada i mówi mniejwięcej tak „Szanowna Publiczności i wy, bracia harcerze! Oto dane wam będzie oglądać dramat o niezwykłej wartości artystycznej, pełen głębokiej głębi! Jak zobaczycie, musieliśmy pokonać trudności olbrzymie i ponieść ogromne koszta na wspaniałe dekoracje. Ale czegóż dla was, kochane przyjacioły naszej drużyny nie uczynimy! Zobaczycie też, jak genialnych udało nam się znaleść wykonawców trudnych ról wśród naszych druhów".

Potem dyrektor każe wystąpić dwum chłopcom i przedstawia ich publiczności jako „zasłonę". Stają oni po dwóch stronach sceny i podnoszą ręce do góry na znak, że kurtyna podniesiona — opuszczają w dół, na znak, że spadła (rys. 1). Dalej dyrektor ustawia chłopców jako trzy „drzewa", „wielką skałę" i „góry" w głębi sceny.

Następnie dyrektor wywołuje dwóch chłopców, „Kraka" i „Smoka", i każe im stanąć po dwu stronach sceny, poczem mówi: „Przedstawienie zaczyna się. Wszystko gotowe do pierwszego aktu. Kurtyna w górę. Chłopcy, przedstawiający zasłonę robią ruch oznaczający „kurtyna w dół", (powiedziano im poprzednio, że mają robić wszystko naopak).

Dyrektor mówi: „Krak wchodzi" (Krak wchodzi). „Krak się uśmiecha" (Krak wykonuje), „Krak wychodzi" (wychodzi). „Zasłona spada" (zasłona idzie do góry).

Dyrektor: „Akt drugi zaczyna się natychmiast. Zasłona idzie w górę. (Chłopcy robią ruch: zasłona w dół). „Smok wchodzi", „Smok ryczy". „Smok wychodzi" (Smok wykonuje to wszystko). „Koniec aktu drugiego. Kurtyna spada" (kurtyna, jak zawsze, naopak).

Dyrektor: „Teraz nastąpi część wstrząsająca. To akt trzeci. Panie i panowie! Trzymajcie się krzeseł. Upraszamy panie, by nie mdlały przed końcem aktu. Kurtyna w górę". „Smok wchodzi", „Krak wchodzi". „Smok się uśmiecha". „Krak ryczy". „Smok wychodzi", „Krak wychodzi". „Kurtyna spada" (aktorzy wykonują, kurtyna naopak).

Dyrektor: „Teraz przychodzi część najtrudniejsza. Szanowni państwo będą łaskawi dopomóc nam swą fantazją. Zaczynamy, kurtyna w górę. „Nikt nie wchodzi". „Nikt się nie śmieje". „Nikt nie ryczy". „Nikt nie wychodzi". „Kurtyna spada".

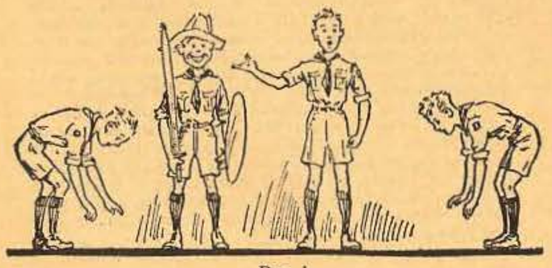

Rys. 1.

„Oto, panie i panowie, koniec dramatu pod tytułem „Krak i smok", który, mam nadzieje, ubawił was jak i smoka".

Czytanie w myślach.

Występuje Profesor i wykłada, że oto jest obdarzony cudowną siłą przekazywania swych myśli swemu Medjum bez żadnych ukrytych przyrządów, takich jak zwierciadła, radja i t. p. Sadza następnie Medjum na

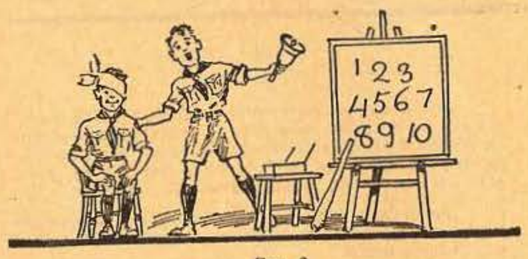

Rys. 2.

krześle, udaje że je hipnotyzuje i wkońcu zawiązuje mu jedno oko. Następujący djalog wyjaśnia co się dalej dzieje:

Profesor: „Teraz, Zozo, powiedz ile mam jabłek w ręku? Jeśli dobrze powiesz otrzymasz o b y d w a" Medjum: „Dwa".

P. „Co to za mały przedmiot trzymam w ręku?" (Dzwoni dzwonkiem, dmucha w gwizdek i t.p.) M. „Dzwonek". (rys. 2).

P. „Na której nodze stoję?" M. „Na prawej nodze." P. „Nie, nie. Spróbuj jeszcze raz." M. „Na lewej nodze." P. „Doskonale! Czy to nie jest coś nadzwyczajnego? A teraz, mam coś na palcu. Co to jest?"

M. „Brud." P. „Ależ nie — spróbuj jeszcze raz." M. „Pierścionek." P. „Czyż to nie zadziwiające? A teraz, co mam tutaj?" (podnosi do góry grzebień i mówi dalej) „Czesz mnie, czesz, mój mały". M. „Pozwól niech skupię myśli — to jest grzebień."

P. „A co to jest?" (Wachluje Medjum w pewnej odległości). M. „Wachlarz".

Profesor pisze na tablicy cyfrę 5 i pyta „Jaką liczbę napisałem teraz?" (uderza lekko Medjum w głowę pantoflem 5 razy). M. „Pięć".

Profesor pisze na tablicy 4, 3, 2, 1, zakasuje rękaw i podnosi ciężki drąg. Zozo zaczyna się zrywać z krzesła, ale Profesor popycha go z powrotem, po chwili pokazuje na 1 kicha jeden raz i pyta: „Co to za liczba". M. „Siedem". P. „Nie, nie, spróbuj jeszcze raz". M. „Siedem". P. „Nie, jeszcze raz spróbuj". M. „Siedem", Profesor, zmieniając 1 na 7 przez dostawienie kreski poziomej. „Doskonale, masz swoją własną metodę do pisania liczb".

Zależnie od pomysłowości można tę zabawę prowadzić dalej.

Zapasy bokserów.

Zapasy mają być humorystyczne: robi się w nich wszystko naopak. Już strój powinien być pokraczny,

np. pełny strój kąpielowy do tego pończochy i krawat. Zapaśnicy wygrażają sobie pięściami, a gdy sędzia ich rozdziela, sprzymierzają się i tłuką go (nie za silnie). (rys. 3)

Rys. 3.

Dziko wymachują rękami, biją się przy podawaniu rąk na początku rozgrywki. W jednej rundzie jeden za drugim biega dokoła sceny. W pewnym momencie jeden pokazuje drugiemu „Popatrz, jaki piękny ptaszek", a gdy ten się zagapi, wywala go na ziemię.

Sekundanci spełniają swe obowiązki wylewając wiadro wody na swych klijentów, odsuwając krzesła, gdy ci chcą usiąść.

Po jednej z rund sekundant siądzie na krześle, bokserzy wachlują go ręcznikami, a sędzia liczy; „Dwa, cztery, sześć, osiem, dziesięć".

Niezwykły eksperyment: „lewitacja".

Lewitacją nazywa się unoszenie się człowieka lub przedmiotów bez działania normalnej przyczyny fizykalnej. Paladino, „Profesor" może to wyjaśnić przed podniesieniem kurtyny.

Po podniesieniu zasłony publiczność widzi Medjum oparte głową na poręczy jednego krzesła, nogami na poręczy drugiego. Szeroki koc przykrywa Medjum sięgając do ziemi. (rys. 4)

Profesor pochyla się i zaczyna „hipnotyzować" pacjenta. Po chwili pacjent „zasypia". Nagle ciało pacjenta wznosi się powoli do góry, o kilkanaście centymetrów ponad krzesła, a potem zwolną opada do poprzedniej pozycji.

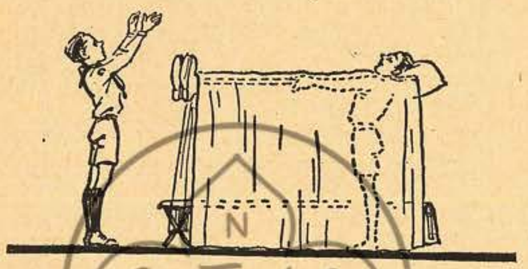

Rys. 4.

Rysunek objaśnia, jak to się robi Medjum trzyma w ręku dwa długie drążki. Na końcu drążków umieszcza się buciki. Pacjent w rzeczywistości stoi skulony przed jednem z krzeseł, a w odpowiednim czasie „podnosi się" i „opada", według poleceń „Profesora".

WIATR OD MORZA.

Praca żeglarska w zimie napotyka na różne trudności i nie może być właściwie w pełni pracą żeglarską, nie mniej jednak zastępy i drużyny żeglarskie nie mogą zwalniać tempa i poziomu pracy tylko dlatego, że woda jest pokryta lodem. Nie będę dziś mówił o teoretycznem szkoleniu zastępów, ani o remoncie taboru wodnego, bo to są normalne zajęcia zimowe żeglarzy; chcę dziś zwrócić uwagę na inne prace, które mogą być i ciekawe i pożyteczne. Do takich zajęć zaliczam w pierwszym rzędzie modelarstwo.

Dla prawdziwego miłośnika żeglarstwa, równie miłym jest dobrze wykonany model, jak i oryginalnej wielkości objekt pływający. Trzeba tylko do modelarstwa chłopców zachęcić, a napewno z ochotą się do tego zabiorą. Modelarstwo bardzo zasługuje na zajęcie się niem, a to dla wielu przyczyn, mających dodatni wpływ na kształtowanie się charakteru młodego harcerza—żeglarza. Jak wszelka praca konstruktywna, daje radość tworzenia, wyrabia pomysłowość i inicjatywę, co jest u harcerza b. ważne i pożądane; kształci młodych adeptów żeglarstwa w sztuce szkutnictwa, t. j. budownictwa żeglarskiego, uczy solidności, dokładności w wykonywaniu podjętej pracy, wreszcie jest próbą cierpliwości młodego budowniczego. Nie mniej ważnem jest i to, że chłopcy nauczywszy się sztuki budowania na modelach, nie będą psuć materjału danego im do budowy oryginalnej wielkości kajaków lub łodzi. Doświadczenie nabyte przy modelarstwie bardzo się tu przyda.

Dla większej zachęty można w drużynie urządzić przez zimę konkurs modelarstwa, na wiosnę zaś, lub w końcu roku szkolnego—wystawę modeli, którą oczywiście można połączyć z innemi eksponatami, wykonanemi przez drużynę. Dodam tu, że modele, zwłaszcza jakichś oryginalnych, dawniej lub dziś istniejących okrętów i statków, znajdują bardzo często chętnych nabywców, a cena uzyskana ze sprzedaży przez zimę wykonanego modelu, może nieraz pokryć koszt letniego obozu swego wykonawcy. Oczywiście, zależy to od jakości pracy. Widziałem niewielkie modele, ale tak świetnie wykonane, że cena ich sięgała kilkuset złotych. Dla drużyn żeglarskich — to niezły sposób zarobkowania.

Druga praca zimowa drużyn żeglarskich — to akcja propagandowa. W czasach, kiedy coraz więcej na świecie mówi się o odebraniu Polsce dostępu do morza, trzeba, by harcerstwo dołożyło wszelkich starań, aby nie było w Polsce ani jednego człowieka, któryby nie zdawał sobie sprawy z doniosłości posiadania własnego wybrzeża i któryby nie był gorliwym obrońcą tej arcyważnej sprawy.

Odczyty pokazy, pogadanki, broszury, pocztówki, wyżej omawiane modelarstwo, i w. in.—oto środki tej propagandy, któremi harcerstwo może się posługiwać.

Trzecia sprawa i ostatnia, którą dziś poruszę, to sprawa umundurowania. Każda drużyna marzy o tem, by mogła się cała i jednolicie umundurować. A mundurek żeglarski jest dość drogi... Czy nie możnaby więc zorganizować w drużynie w zimie pod fachowem kierownictwem kursu kroju i szycia—i uszyć umundurowanie dla całej drużyny? Wypadłoby to znacznie taniej, niż w sklepie, a pożytek byłby jeszcze i ten, że chłopcy nauczyliby się bardzo przydatnej umiejętności, — no, i zdobyliby jeszcze jedną sprawność, która im napewno nigdy nie zawadzi. Pomyślcie o tem wszystkiem — dobrze Wam radzę — połączycie w tych pracach przyjemne z pożytecznem, czyli, podwójny interes. W czasie ciężkiego kryzysu to się bardzo przyda.

„Dobrego Wiatru!"

Sternik.

archiwum

ODDAJMY CZEŚĆ BOGU.

Dozwól nam, Panie, rozpocząć zawód żołnierzy chrześcijańskich temi świętemi postami: aby w walce z duchem zła, wstrzemięźliwość była nam pomocą.

Z Modlitw w Środę Popielcową.

Wielki Post, zaczynający się od Środy Popielcowej, jest to dla dusz naszych nietylko czas powstania z grzechów i nabywania cnót, lecz i okres wzmożonego życia nadprzyrodzonego: Komunja św. Wielkanocna i udział w nabożeństwach Kościoła ma tak połączyć nas z Chrystusem i uświęcić nasze życie, byśmy mogli w niedziele Zmartwychwstania radować się radością dusz świętych, a w chwili naszej śmierci połączyć się natychmiast ze zmartwychwstałym Chrystusem w niebie.

W Starym Testamencie starano się przez pokutę odzyskać dobrodziejstwa Boże doczesne; Nowy Testament podnosi dusze do pożądania dóbr niebieskich.

Środa Popielcowa. Przed nabożeństwem kapłan błogosławi popiół, otrzymany z poświeconych roku ubiegłego gałązek palmowych, i posypuje odrobina tego popiołu na głowę każdego z wiernych, mówiąc: „Pomnij, człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz".

Msza św. środy popielcowej mówi o poście i o ufności, której nie powinni tracić nawet najwięksi grzesznicy: „Panie, Ty litujesz sie nad wszystkimi, gdy czynia pokutę". (Introit) lecz należy przedewszystkiem serca rozdzierać, nie szaty (Lekcja).

I Niedziela W. Postu. Liturgja Mszy św. wskazuje nam jakgdyby waską i stromą ścieżkę: po jednej stronie przepaść grzechu i potrójnej pokuty (Ewangelja), po drugiej stronie promienie łaski (Lekcja). Introit nawołuie do ufności, gdy lekcja przestrzega przed nadużywaniem łask. Graduał i Fraktus zapowiadają pomoc Boga i Jego aniołów.

II Niedziela W. Postu. Na drodze, po której nas prowadzi Kościół w W. Poście stać nie wolno, lecz trzeba dokonać przemienienia wewnętrznego (Ewangelja), zwalczając przedewszystkiem pożadliwości (Lekcja).

III Niedziela W. Postu. Prawdziwe przemienienie wewnętrzne daje spowiedź, która usuwa ducha ciemności z serc naszych. Chrystus, wyrzucając czarta z dusz ludzkich, usuwa z nich wszystkie siedem grzechów głównych (Ewangelja). Lekcja przestrzega chrześcijan, synów świetości, przed nieczystością. Oczy należy ku Bogu podnosić w pokusach (Introit), a jak wróbel znajduje sobie mieszkanie, a synogarlica gniazdo, tak i my będziemy szczęśliwi, gdy zamieszkamy przez Komunję Św. w domu Twoim Panie (Komunja).

Według „Życia Katolickiego" Ks. D-ra M. Dybowskiego podaliśmy tu króciutkie objaśnienia do nabożeństw w pierwszej części Wielkiego Postu.

Poznanie głębokich myśli Kościoła, złączonych z poszczególnemi uroczystościami, nadaje naszym praktykom religijnym prawdziwą wartość: nie uczestniczymy w nich biernie tylko, ale łączymy się czynnie i żywo z Kościołem, z kapłanem, w zastępstwie Jezusa, składającym ofiarę.

Nasze uczucia religijne wiążą się z myślą religijna, cała nasza dusza skierowuje sie ku Bogu. Błagamy Go o pomoc w pracy nad zbliżeniem się do Niego, wznosimy modlitwy za naszych najbliższych, polecamy łasce Bożej dusze drogich nam zmarłych. Żyjemy w łączności z Kościołem.

W czasie rekolekcyj Wielkanocnych znajdźcie chwilkę czasu na pomyślenie o tem, jakby to nasze wspólne, zbiorowe życie harcerskie, mocniej związać z życiem Kościoła.

Poprawcie w poprzednim numerze!

W 10 wierszu od początku działu „oddajmy cześć Bogu!" zamiast „Świątdziesiątnicy" ma być „Siedmdziesiątnicy".

TO i OWO.

Zaludnienie ziemi. Statystyczny rocznik Ligi Narodów za rok bieżący podaje najnowsze dane co do ilości mieszkańców kuli ziemskiej. Ogółem zamieszkuje świat 2 miljardy ludzi (dokładnie 2.012.800.000). W stosunku do cyfr ubiegłego roku, ogólny przyrost na ziemi wyraża się liczbą dwudziestu miljonów. Największą ilość mieszkańców posiada Azja (przeszło miljard). Następna część świata pod względem ilościowym Europa, posiada obecnie 506 miljonów (w ubiegłym roku — 498 miljonów). W Ameryce zamieszkuje o połowę mniej ludności, mianowicie 252 miljony; z tego 134 miljony w Ameryce Północnej 83 miljony w Południowej Ameryce i 35 miljonów w Ameryce Środkowej.

Co do przyrostu ludności, to w Europie największy przypada w udziale Rosji, Polsce i Hiszpanji. Anglja i Niemcy nie wykazały żadnych zmian. Francja natomiast wykazuje za ten rok urodzin o przeszło pół miljona więcej. Włochy wykazały obecnie zmniejszenie się ilości narodzin o całe 406.000. W Ameryce najwięcej przybyło ludności w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Brazylji.

Abstynencja wśród studentów-Japończyków. Zabiegi studenckiej ligi przeciwalkoholowej w Japonji w ciągu ostatnich lat 8-miu doprowadziły do wyrugowania alkoholu ze wszystkich stowarzyszeń młodzieży japońskiej. Liga szerzy zasady abstynenckie przez odbywanie miesięcznych zebrań, wygłaszanie wykładów, wydawanie organu związkowego, tłumaczenie i ogłaszanie zagranicznej literatury, dotyczącej zagadnienia alkoholizmu. Członkowie ligi mają obowiązek szerzenia idei abstynenckiej w czasie wakacji w tych okolicach, z których pochodzą. Obecnie Liga japońska liczy 3.700 członków w 70 zakładach naukowych.

DO WŁÓCZĘGÓW.

CZYTANIE — PISANIE.

Czujecie potrzebę wspólnej pracy umysłowej, prawda? Tylko nie bardzo wiecie, jak do tego się wziąć. Pomyślimy nad tem razem — może coś uradzimy.

Zacznijmy od c z y t a n i a. Zgodzicie się ze mną, że nie po to czytamy, aby wypełnić sobie czas wolny, aby przyjemnie spędzić czas z książką w ręku. Książka nie ma nas zająć na tę jedną godzinę czytania, ale na całe następne 24, a może i na 7 razy po 24, na cały tydzień. Wyszliście już z tego okresu, kiedy w książce interesowały Was fakty i przygody; obecnie zajmują was ludzie, ich myśli, ich przeżycia. Ze zjawisk życia zewnętrznego wasze zainteresowanie przeniosło się na życie wewnętrzne człowieka. O ile dawniej nie wiele mogliście z sobą mówić o przeczytanej książce — najwyżej opowiedzieć towarzyszowi treść nieznanej mu przygody — o tyle teraz czujecie potrzebę dzielenia się wrażeniami odniesionemi po przeczytaniu książki. Chciałoby się odbyć taką wędrówkę po świecie z książkami. My — włóczędzy — wędrujemy zawsze wspólnie, więc i tą wędrówkę także razem, gromadą odbywać będziemy. Musicie się zatem u was, w gromadzie, umówić co będziecie czytać, żebyście mogli wspólnie takie omawianie książek robić.

Stąd wypłynie zasada planowania czytania. Ułożycie sobie spis i kolejność książek, będziecie sobie nawzajem ułatwiać ich zdobywanie i wypożyczanie. Przy sposobności uwaga: harcerz szanuje książkę i prędko zwraca właścicielowi. Uwaga ta jest spowodowana dziwną w Polsce niedbałością o cudze książki. Wszak nieoddawanie pożyczonych książek to poprostu przywłaszczenie sobie cudzej własności. Najprostszym sposobem uniknięcia tego zarzutu jest przeznaczenie jednej półki w szafie na książki pożyczone, wówczas widzi się zawsze, co się jest komu winnym. A druga zasada: książek nie swoich nie pożyczać dalej, chyba bliskiemu przyjacielowi i zawsze zanotować.

Co czytać? W tem pomoże wam dom, szkoła i drużynowy. Pomocą może również być książka W. M. Kozłowskiego. „Co i jak czytać?".

Czytelnictwo wasze obejmie książki i czasopisma. Te ostatnie nawet prędzej niż książki wprowadza was w życie społeczeństwa. Czytanie wydawnictw perjodycznych możecie sobie urządzić w ten sposób w gromadzie, że każdy czyta stale kilka wydawnictw, robi sobie notatki i referuje następnie innym. Najważniejsze pisma trzeba aby czytali wszyscy. Wtedy trzeba ustalić kolejkę przechodzenia wydawnictwa od jednego do drugiego. Działy będą takie: 1) prasa harcerska, 2) sport, 3) tygodniki ilustrowane, 4) pisma młodzieży, 5) dzienniki. Warto od czasu do czasu przejrzeć jakieś wydawnictwo zagraniczne ilustrowane, to daje pojęcie jak wygląda życie zagranicą. Jeżeli kto z was ma możność przeglądania wydawnictw specjalnych np. technicznych, wiele tam może nowin znaleźć, któremi z innymi się podzieli.

Skończyliśmy z czytaniem, przejdźmy do p i s a n i a.

Ludzie obecnie nie lubią pisać. Nie lubią pisać listów, nie piszą artykułów, czy korespondencji do swej prasy, piszą tylko wtedy, gdy muszą.

Pisanie wyrabia w nas zdolność pełnego wyrażania swych myśli. Obecna mowa, operująca na każdym kroku skrótami, stylem telegraficznym niemal, wymaga odrobienia tego zaniedbania poprzez umiejętność pisania.

Uczmy się pisać zwięzłe protokóły z dyskusji i gawęd, piszmy porządne kroniki zastępów, gromad i drużyn, wydawajmy własne pisemko drużyny lub własnej Gromady Włóczęgów, piszmy artykuły do „Harcerza", posyłajmy mu wzmianki o swej pracy.

O gazetce drużyny znajdziecie wzmiankę oddzielnie.

Pisanie listów do skautów zagranicą to wspaniały środek do wyrabiania się w pisaniu, dający jeszcze korzyść w opanowywaniu języka obcego i w zadzierzgnięciu węzłów z kimś zagranicą.

U nas kultura p i s a n i a l i s t ó w stoi bardzo nisko. Wygląd zewnętrzny listu, jego format, nagłówek, podpis, adres piszącego, dalej sposób odresowania, naklejania znaczka, wszystko to świadczy o kulturze piszącego.

Format najlepiej używać „dużego bloku"—około 22×27 cm., odpowiada to formatowi handlowemu. Złożony we czworo mieści się w zwykłą kopertę. Pisać na arkuszu nie złożonym. Na pierwszej stronie w prawym rogu u góry: miejscowość, pełna data, a pod tem adres. Tak zawsze piszą Anglicy. U nas często stawiają adres na ostatniej stronie w lewym rogu u dołu. Nagłówek zaczynać mniej więcej na wysokości ¼ arkusza. Tekst może iść zaraz pod nagłówkiem. Z lewej strony zostawiać margines conajmniej 2 cm., lepiej szerszy. Oszczędność na papierze zawsze powoduje nieestetyczny wygląd listu. Listy zapisane bez marginesu i odstępu od góry robią wprost niechujne wrażenie.

Koperty adresować trzeba tak, aby pieczęcie pocztowe nie zaciemniły nazwiska, zatem w środku koperty. Miejscowość w prawym rogu u dołu. Znaczek zawsze w prawym rogu u góry, nigdy inaczej, bo to powoduje utrudnienie dla poczty. Muszą takie listy oddzielnie ręcznie stemplować, gdyż maszyna może stemplować tylko górę koperty. Na odwrocie — ale też nie za wysoko, bo odbitka stempla zaciemni napis —podawać adres nadawcy.

Jeszcze jest jeden rodzaj pisania. Referaty. Jak się to robi wiecie już coś ze szkoły — ale co innego jest referat czy wypracowanie zadane w szkole, a co innego referat pisany dla swoich towarzyszy, czy członków drużyny. Referat nie zawsze musi być całkowicie pisany. Po dojściu do pewnej wprawy będziecie mówili referaty mając tylko spisany na kartce szczegółowy plan. Na początek jednak pewniej się człowiek czuje mając wszystko napisane. No ale tu wkraczamy już poniekąd w technikę mówienia. O tem i o słuchaniu pogawędzimy następnym razem.

Ciekaw jestem ilu z was, włóczędzy, okaże się piśmiennymi, i po przeczytaniu tej gawędy napisze coś do nas.

Roztropny Żóraw.

P. S. Obszerniejsze omówienie umiejętności czytania i pisania znajdziecie w następujących jeszcze książkach:
E. Weitsch. Technika pracy umysłowej. Tłom. W. Bagiński.
Temer. Sztuka czytania.

archiwum

OBRAZKI HARCERSKIE.

KTO POTRAFI?

Nie sztuka wiedzieć, jak się coś robi — sztuka potrafić samemu coś zrobić.

Wziąłem pewnego dnia jednego z moich przyjaciół—harcerzyków do towarzystwa, jako że sam zawsze się boję wkraczać do groźnych siedzib „krokodyli", „gąsiorów", czy innych „hipopotamów", i poszedłem odwiedzić jedną ze sławnych i dzielnych drużyn. Właśnie trafiliśmy na gawędę. Siedzące w kręgu bractwo wlepiło wzrok w drużynowego, a ten poważnie prawił:

— Chłopcy, pamiętajcie więc zawsze, że, obok wypełniania prawa harcerskiego, bardzo ważnym obowiązkiem jest kształcenie swego charakteru. Powinniście się bardzo starać, żeby charakter wasz był tak doskonały, jak naprzykład rycerza Zawiszy lub patrona drużyny. A teraz, kto mi powie, od czego zacząć kształcenie charakteru?

— Ja powiem — wyrwał się nagle z końca izby Tadek.

— Wiesz!? No, to powiedz.

— Trzeba w sobie wyrobić silną wolę.

— Czy tak, chłopcy — spytał raz jeszcze drużynowy.

— Tak, tak — zakrzyknięto zewsząd.

— Doskonale — powiedział zadowolony wódz i zakończył gawędę.

„A jednak mądrzy są moi chopcy — myślał — będą z nich dzielni harcerze, ho, ho!"

Po zbiórce spytałem Tadka, co tak doskonale znał sposoby kształcenia charakteru:

— Powiedz mi, przyjacielu, cóż to właśnie znaczy: „wyrabiać silną wolę", i jak się to wogóle robi?

Mój sympatyczny rozmówca był nieco zaambarasowany. Wiedział, że każą mu podziwiać wielkich ludzi, co mieli silną wolę, ale jak się ją „robi" — nie wiedział...

— A jakże ty wyrabiasz silną wolę?

Tadzik się stropił, ale wnet przypomniał sobie, co słyszał na kursie zastępowych i szybko powiedział:

— Ja to robię tak: kiedy rano budzi mnie mama do szkoły, nie ociągam się, ale zaraz wstaję, potem, chociaż czasem jest zimno myję się do pasa i... to już chyba wszystko — dokończył niepewnie.

— Doskonale, a przez cały dzień?

Teraz Tadek był zupełnie zaambarasowany. Czy to jeszcze nie wystarczy? Przecie codziennie ćwiczy dokładnie „silną wolę", a tu powiadają, że zrana—to mało, że trzeba przez cały dzień... Zdawało mu się, że jest wzorowym harcerzem, a teraz widać, że czegoś mu chyba brakuje. Skrzywił się tedy ze zmartwienia i spojrzał na mnie z niedowierzeniem.

— Czy wiesz Tadziu — rzekłem wówczas, — że w tej chwili mógłbyś sobie zrobić doskonałe ćwiczenie silnej woli?

Mój towarzysz rozejrzał się wkoło i na jego smutnem obliczu ukazało się zdziwienie.

— Teraz?...

— Tak, Tadziu — powiedziałem wówczas — łatwo mógbyś teraz wypełnić żądanie jednego z naszych praw, a równocześnie zrobić dobre ćwiczenie woli. Wiem, że Ci się zrobiło przykro, gdy powiedziałem, że brak ci pewnej zalety, jak to ci się przedtem wydawało, ale pamiętając, że „harcerz jest zawsze pogodny", powinieneś nie zachmurzać się z tej przyczyny, lecz przypomnieć sobie o obowiązku trwałej pogody ducha i opanować wewnętrzne niezadowolenie. Dziś zwłaszcza, gdy narzekanie i zgryźliwość stały się powszechną plagą, my, harcerze, musimy garściami rozrzucać po świecie pogodne uśmiechy, a w ten sposób będziemy także zaznaczać swą silną wolę i czynną postawę, przeciwstawiając się powszechnej „modzie".

Tadzik uśmiechnął się tym razem miłym i serdecznym harcerskim uśmiechem i przyrzekł mi niecić świecie pogodę.

W. L.

NOWE WYDAWNICTWA.

Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie przystąpiło do wydawania „Bibljoteki Szkoły Powszechnej" obejmującej wiadomości z wszystkich dziedzin nauki i wiedzy. Ukazało się już 10 pierwszych następujących tomików tej pożytecznej bibljoteki: 1. *Wacław Sieroszewski* — Józef Piłsudski. 2. *Kazimierz Czachowski* — O Henryku Sienkiewiczu. 3. *Józef Rączkowski* — Polska w rodzinie narodów. 4. *Kazimierz Piekarczyk* — Czego się Kuba od harcerzy nauczył. 5. *Jan Kuglin* — Jak powstaje Książka. 6. *Brunona Bruchnalska* — Na własnej ziemi. O oszczędności. 7. *Marja Czeska Mączyńska* — Opowieść o św. Kindze. 8. *Zygmunt Nowakowski* — Cuda teatru. 9. *Julja Jaworska* — Rok 1863. 10. *Helena Lorensowa* — Imieniny Maku. Treść tych książeczek jasna, ciekawa, a jednocześnie zwięzła zainteresuje niewątpliwie przedewszystkiem harcerzy, dając zajmujący materjał do pracy samokształceniowej zastępów.

Naszej szczupłej literaturze sportowej przybywa nowy zastęp dobrych książek — cykl: „Pięciu na Olimpjadę" wydany przez znaną ze swej ruchliwości **Główną Księgarnię Wojskową**. Książki te były przysłane na konkurs Ministerstwa W. R. i Oświecenia Publ. na najlepszą pracę literacką o temacie sportowym. Nagród nie zdobyły, niemniej okazały się wartościowemi powieściami sportowemi. Zostały wydane niezwykle starannie i estetycznie. Okładki i ilustracje w tekście opracowali kunsztownie graficy Girs-Barcz.

Najlepsza z tych powieści **„Mount Ewerest 1924 r."** *Jalu Kurka* odtwarza reportażowo przebieg tragicznej wyprawy na najwyższy szczyt świata, zakończonej klęską — zaginięciem dwóch najwytrwalszych uczestników wyprawy Mallory'ego i Irwine'a.

Największe zwycięstwo — *St. Zaleskiego* jest cyklem pięciu nowel. Trzy poświęcone sportowi wodnemu, te zainteresują harcerzy. Dwie pozostałe zajmują się pięściarstwem.

Wicher *inż. St. Szczawińskiego.* Zamiłowanie do sportu jeździeckiego i znawstwo koni bije z każdej stronicy tej książki, każde zdanie jest tak zwięzłe i bezpośrednie, że ze szczerem wzruszeniem czytamy dzieje „Wichra". Autor prostemi, jasnemi słowami opisuje szkołę, którą przejść musiał jego koń, aby z młodego temperamentu i fantazji źrebaka, stać się pierwszorzędnym wyścigowcem.

Z Karpat — *Władysław Burzyński.* Pamiętnik — dziennik myśliwego, który przeszło 25 lat spędził wśród borów karpackich,

Niezmiernie ciekawe są poza spostrzeżeniami myśliwskiemi uwagi tyczące się dzikich zwierząt.

Opowiadanie myśliwskie „Z Karpat" zainteresuje nietylko tego, kogo przykuć potrafią relacje o tropieniu niedźwiedzia, o spotkaniach z rysiem i wilkiem, opowiedziane z inteligentną prostotą. Sporo ciekawych rze-

czy znajdzie tu i krajoznawca. Na czasie jest ta książeczka szczególnie dziś, kiedy opisane w niej okolice— Huculszczyzna — stają się centrum zainteresowań naszych wycieczek i obozów.

Wiosna Grecka—*Hanna Malewska*. Jest to opowieść o młodych latach Platona, kiedy genjalny filozof oddawał się rozkoszom walki sportowej i triumfował na igrzyskach.

Ukazać piękno sportu w obrazie igrzysk olimpijskich — tej wielkiej manifestacji życia sportowego starożytnej Grecji — oto temat świetnej powieści *J. Parandowskiego* p. t. **„Dysk Olimpijski"**, który ukazał się w tych dniach nakładem **Gebethnera i Wolfa**. Dotychczas, jeśli ten obraz się gdziekolwiek pojawiał, był albo zniekształcony przez powierzchowność i frazes, albo zagrzebany w badaniach uczonych, szczegółowych i fragmentarycznych. „Dysk Olimpijski" wydobywa go z pod pleśni, wraca mu jasne spojrzenie życia, czyni bliskim i zrozumiałym, aż ruiny gimnazjonów raz jeszcze oddychają powietrzem boisk, aż widma młodzieńców z przed 25 stuleci odżywają krwią ich dzisiejszych rówieśników.

Nową powieść znakomitego pisarza, przesyconą słońcem, ruchem i zdrowiem, przeczytają ze słusznym zapałem wszyscy harcerze — miłośnicy piękna, sportu i dobrej książki.

W HARCERSTWIE I O HARCERSTWIE.

Sport lotniczy w Z. H. P.

Druh Naczelnik Głównej Kwatery Harcerzy rozesłał w lutym b. r. do Komendy Chorągwi list okólny w sprawie organizowania sportu lotniczego w Z. H. P. List ten podajemy w całości:

„Znaczenie lotnictwa, jako najnowocześniejszego środka lokomocji, mającego duże widoki rozwoju, a zarazem groźnego środka walki, który w przyszłej wojnie może stać się czynnikiem decydującym, nakazuje nam uwzględniać sport lotniczy w prowadzonej pracy wychowawczej wśród młodzieży. Szczególnie musimy zwrócić uwagę na sport szybowcowy, posiadający duże walory wychowawcze, a zarazem przystępniejszy ze względów materjalnych i w znacznym stopniu ułatwiający przygotowanie pilotów motorowych, gdyż jak wykazały doświadczenia pilot szybowcowy już po 11—12 lotach próbnych na aparacie silnikowym potrafi na nim samodzielnie latać, gdy tymczasem kandydat, nie mający za sobą przeszkolenia szybowcowego dochodzi do tego dopiero po 120—140 lotach próbnych. Zysk osiągnięty na wysiłku w wyszkoleniu zwiększa jeszcze to, że redukują się do minimum koszta lotów próbnych i amortyzacji aparatów silnikowych.

Znaczenie szybownictwa zrozumieli nasi sąsiedzi Niemcy, którzy w ciągu 10 lat przeszkolili sto tysięcy pilotów szybowcowych (Polska dotychczas nie wiele więcej ponad sto), i Sowiety, których ilościowego rozwoju nie znamy, ale padające u nich rekordy światowe (ostatnio lot szybowcowy bez lądowania 42 godziny) wskazują na duże zaawansowanie ich pod tym względem.

Organizowanie przez Węgrów w Gödölö obozu lotniczego ze szczególnym uwzględnieniem szybownictwa na terenie Międzynarodowego Zlotu Skautów, świadczy o dużem zainteresowaniem skautingu węgierskiego szybownictwem.

Ze względu na powyższe, utworzyłem przy Głównej Kwaterze w Wydziale W. F. i P. W. Referat Lotniczy, pod kierownictwem pilota szybowcowego ph. Jana Klasy, a wszyscy we wspólnym wysiłku musimy dążyć do rozwinięcia sportu lotniczego w Z. H. P., żebyśmy stali się przodującą pod tym względem organizacją w Polsce.

Sprawa staje się szczególnie pilną, ze względu na zbliżający się Zlot Międzynarodowy i konieczność przygotowania reprezentacji Z. H. P. do grupy lotniczej.

hr. Paweł Teleki
Komendant obozu Dżembo w Gödölö.

Dla informacji podaję, że na terenie Warszawy powstało w grudniu 1932 r. Harcerskie Koło Lotnicze, które bierze udział w organizowaniu dla Warszawy i Mazowsza kursu teoretycznego oraz przedszkola szybowcowego na miejscu.

Główna Kwatera dążyć będzie do zorganizowania w okresie świąt Wielkiej Nocy dziesięciodniowego kursu szybowcowego w Polichnie pod Kielcami. Przypuszczalny koszt: szkolenie do kategorji „A" — złotych 60.—, do kategorji „B" — złotych 40.—, oraz koszt utrzymania i dojazdu do lotniska — złotych 4 dziennie.

Jeśliby znaleźli się kandydaci do Wyprawy Dżemborowej — grupa lotnicza (szybowcowa), to należy skierować ich po informacje do Referatu Lotniczego w Głównej Kwaterze. Dotyczy to szczególnie pilotów motorowych wojskowych rezerwistów i służby czynnej".

11.208 harcerzy w Wielkopolsce.

Chorągiew Poznańska Harcerzy — składająca się z drużyn harcerskich z terenu Województwa Poznańskiego — najliczniejsza z wszystkich Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego, przekroczyła w roku ubiegłym — jak wykazała sporządzona statystyka liczbę 11.000 harcerzy. Warto z tej okazji podać kilka cyfr porównawczych z rokiem 1931.

Harcerzy było w r. 1931 — 7714, w r. 1932 — 11.208. Drużyn liczyła Chorągiew w roku 1931 — 199, natomiast w roku 1932 stan drużyn powiększył się do 246. Hufców (skupiających w większych miastach kilka drużyn) było: w r. 1931 — 30, w r. 1932 — 39. Działalność Chorągwi rozciągała się w r. 1931 na 93 środowiska, w r. 1932 jest na terenie Chorągwi 106 środowisk.

archiwum

Osobne miejsce poświęcić należy zuchom (chłopcy od lat 6—11), których jest na terenie Chorągwi powyżej 2727, co stanowi w stosunku do r. 1931 wzrost o przeszło 1000 zuchów. Dodać przytem należy, że na terenie Chorągwi jest 140 gromad, tymczasem w r. 1931 było ich zaledwie 47. Wynika stąd, że Chorągiew Poznańska Harcerzy kroczy naprzód w pierwszych szeregach „ofenzywy zuchowej".

Klub Włóczęgów.

W Warszawie powstał Klub Włóczęgów. grupujący 100 osób starszych harcerek i harcerzy z kilku drużyn warszawskich. Jest to zrzeszenie, oparte na karności i pracy. Każdy członek klubu należy do jednego z zespołów przy drużynach harcerskich, a pracuje w sekcjach, do których wchodzą członkowie różnych zespołów. Narazie powstały sekcje: instruktorska, krajoznawcza, sportowa, techniki harcerskiej, polaków zagranicą, zagraniczna, artystyczno-towarzyska, prasowa. Na czele klubu stoi Komenda, złożona z 6 osób, a wodzem klub jest harcmistrz Bolesław Polkowski, popularnie zwany 20 Niedźwiadkiem.

40 W. D. H., znana szeroko na terenie Warszawskiej Chorągwi, doszedłszy w swym rozwoju do liczby ok. 280 członków i 5 środowisk objętych pracą, rozdzieliła się ostatnio na dwie samodzielne drużyny: „Błękitną" i „Złotą" Czterdziestki, rozpoczynając tem proces, który zakończy się zapewne powstaniem 4 samodzielnych Drużyn. W czasie sześciolecia ubiegłego od bohaterskiej śmierci Drużynowego i Patrona Drużyny ś. p. M. Bema, drużyna urządziła 15 obozów, w tem 3 wędrowne, 1 wodny, 2 kursy zimowe, i obóz zlotowy, wychowała gromadę starszych chłopców, 8 podharcmistrzów i 2 harcmistrzów, odniosła szereg zwycięstw w różnych zawodach międzydrużynowych i stała się ośrodkiem pracy Wydziału Drużyn Szkół Powszechnych, którego kierownictwo, podobnie jak kierownictwo kierownictwo Wydziału Zuchów pozostaje w rękach Instruktorów Czterdziestki. Obie Czterdziestki, Błękitna i Złota są w jak najlepszej formie i wróżyć się zdają dalszy świetny rozwój.

Wydział Drużyn Szkół Powszechnych Kom. Chor. Warszawskiej zorganizował ostatnio następujące Kursy: 3 kursy dla zastępowych, kurs samarytański, kurs na sprawność Miłośnika Gier, kurs terenoznawstwa, a zamierza jeszcze kursy: przewodników po Warszawie, samarytański, terenoznawstwa, „jak pracować w samorządzie szkolnym", kurs obozowy dla komendantów, wreszcie na sprawność zawodową.

W czasie wakacyj zimowych 7 drużyn szkół powszechnych zorganizowało kursy zimowe, w tem jeden kurs Wydziału w Rozłuczu.

Harcerstwo na terenie szkół powszechnych w Warszawie wzrasta wydatnie. Od września r. b. przybyło 6 nowych Drużyn, i młodzież w dalszym ciągu garnie się żywiołowo do organizacji. Cieszy się też Harcerstwo coraz większą popularnością wśród nauczycielstwa. Ważnym objawem jest, że starsza młodzież nie ucieka z Harcerstwa, przeciwnie pracuje w Drużynach wydajnie. To też ok. 30 procent ogółu młodzieży w Drużynach stanowią chłopcy ponad lat 16, a na kursie podharcmistrowskim zimowym 70 procent uczestników stanowią członkowie Drużyn Szkół Powszechnych.

Pomiędzy Drużynami Szkół Powszechnych w Warszawie rozgrywają się ostatnio zawody w obowiązkowości, w których dotychczas prowadzi 10 W.D.H.

Dziesięciolecie „Dzieci Słońca" w Krakowie.

Drużyna przyboczna Komendy Chorągwi Harcerzy w Krakowie, X Krak. im. A. Małkowskiego, organizatorka wielkiej Wystawy Harcerskiej w czerwcu b. r., obchodziła niedawno dziesięciolecie swego istnienia. W skład uroczystości weszły dwie wieczornice o bogatym programie, jedna o charakterze propagandowym dla gimnazjum IX-ego, w którem drużyna istnieje, druga dla krakowskiego harcerstwa.

Odbyła się również uroczysta zbiórka drużyny, na której obecni byli między innymi Komendant Chorągwi Hm. Dr. Wł. Szczygieł i Komendant Hufców hm. J. Bugajski. W czasie zbiórki, obok innych miłych i pięknych punktów jej programu, odczytany został artykuł z pisma skautingu słowackiego „Bud pripraveny" poświęcony właśnie „Dzieciom Słońca" przez druha Jano Irmlera, który, jako instruktor gromady zuchowej spędził z nią i całą drużyną czas na obozie w roku bieżącym. Nawiązane przez niego nici ze skautingiem słowackim nie zrywają się dotąd a w chwili dziesięciolecia drużyny znalazły swe odnowienie. W nowe dziesięciolecie drużyna wchodzi w pełni swego rozkwitu, licząc 60 członków, mając wspaniałą izbę, dzięki poparciu p. dyr. gimnazjum Ryszarda Goettla, pracuje owocnie na niwie harcerskiej.

Ostrzeszów. Hufiec harcerski w Ostrzeszowie Wielkopolskim, pracuje bardzo systematycznie pod sprężystem kierownictwem hm. Balcerka. 1-sza drużyna, która mieści się w Seminarjum Nauczycielskiem, oznacza się najbogatszym dorobkiem obozowym. W czasie najbliższych wakacyj projektuje także obóz aż w Zaleszczykach. W „Dwójce" zasługuje na wyróżnienie zespolenie wszystkich działów pracy harcerskiej, ma bowiem w swych szeregach zarówno „Zuchów" jak i starszych harcerzy, którzy z zapałem gospodarują w bardzo miłej izbie w szkole powszechnej.

„Trójka"—w gimnazjum ks. Selezjanów jest właściwie drużyną przyszłości. A przyszłość ta, zwłaszcza dzięki prawdziwie ojcowskiej opiece dyrektora gimnazjum ks. Cieślara, zapowiada się jak najlepiej. Wysłanie starszych członków na kursy chorągwi, a potem urządzeniu własnego obozu może uczynić z „Trójki" naprawdę wzorową drużynę. W. L.

Ostrów Wlkp. Hufiec w Ostrowie odznacza się naprawdę wyjątkowym rozmachem w pracy, szereg obozów letnich, i liczny udział instruktorów w kursach zimowych, które odbyły się w Karpatach, bardzo dodatnio świadczy o energji kierowników pracy harcerskiej w Ostrowie: hufcowego ks. hm.Ziemskiego i phm. Grzesiaka. Zimę wykorzystali ostrowiacy na wyrób nart, które odbywszy zwycięsko „chrzest bojowy", podczas kursów zimowych zyskują sobie bezsprzecznie uznanie wśród miejscowych sportowców. Projektowana akcja letnia jest także imponująca, ale o tem... w korespondencji powakacyjnej. W. L.

1 Dr. M. w Chorzowie. Rok mija, jak drużyna zainteresowała się tennisem stołowym. W tej chwili ping pongowe zespoły nasze przedstawiają wyrobioną już klasę. Rozgrywki z okolicznemi zespołami przynoszą nam ztale zwycięstwa. W listopadzie b. r. gościliśmy m. in. zespół ping pongowy drużyny harcerskiej z Bytomia (Niemcy). Bracia z za kordonu wprawdzie przegrali w stosunku 9:0, jednakowóż nawiązaliśmy nici braterskiej miłości. Obiecaliśmy w najbliższym czasie ich rewizytować.

Garwolin. Koło Przyjaciół Harcerstwa w Garwolinie i drużyny miejscowe harcerskie urządziły zabawę dla 80 biednych dzieci.

Wilno. Błękitna Jedynka Żeglarska. Żyjąc wspomnieniami prawdziwie po harcersku spędzonego lata, oprawiwszy w ramki swój dyplom za „wybitność" na Zlocie w Garczynie, mając żywe jeszcze w wyobraźni wspomnienia z żeglugi po „małem morzu", z nowym rokiem szkolnym raźno zabraliśmy się do pracy w drużynie. Przedewszystkiem wysiłki nasze koncentrują się na budowie przystani, która za parę

dni zaledwie będzie już w stanie możliwym do zamieszkania, a która przez całą zimę będzie schronem i zarazem miejscem wypadowem dla trenujących na nartach.

Przystań wyrosła w iście amerykańskiem tempie, dużo kosztowała nas pieniędzy, a może jeszcze więcej pracy, tej pracy, której widomym niejako symbolem było kopanie fundamentów przez chłopców całej drużyny.

Dużą pomocą był dla nas stacjonujący w Wilnie 3 pułk saperów, który bezinteresownie wykonał całość robót betonowych i dużo pomógł przy budowie samego hangaru. My chcąc się saperom, choć w drobnej mierze odwdzięczyć za to, prowadzimy już drugi rok kurs oświatowy dla żołnierzy — rekrutów tegoż pułku, na którym wykładają członkowie naszej gromady Wilków.

— W ten sposób, dzięki rozumnie pojętej współpracy, my przyczyniamy się do zmniejszania analfabetyzmu, oni ofiarowują nam pracę swych mięśni—a budowa przystani postępuje naprzód. Zapraszamy wszystkich na jej poświęcenie — w maju!

N. G.

A BYŁEŚ KIEDY W GAZIE? — NIE? — TO SPRÓBÓJ!

O każdej porze dnia czy nocy możesz nagle usłyszeć przeraźliwy gwizd wszystkich fabryk, dzwony, gongi, pogasną nagle wszystkie światła, a za parę minut posłyszysz warkot motorów samolotowych, potem nagły trajkot karabinów maszynowych, strzały artylerji przeciwlotniczej i głuchy odgłos wybuchających bomb. Nad miejscami wybuchów rozleje się blady nikły obłoczek — to g a z.

Co robić? jak się ratować? jak pomóc innym?— to musisz wiedzieć i umieć. Zastęp harcerski nie może być przecież stadkiem niedołęgów niewiedzących, co się robi w takim wypadku. Zresztą i na próby harcerskie wymaga się teraz umiejętności obrony przeciwgazowej.

Druhu-zastępowy! — jeżeli nie masz własnych, lepszych sposobów zainteresowania chłopców obroną przeciwgazową, to posłuchaj, jak to robili pewni znakomici „gaziarze" z którymi miałem zaszczyt na obozach i zbiórkach się spotykać.

Najpierw gadał „Wielki Gaziarz" wszystkie mądrości, jakie nam były potrzebne. Mieliśmy dużo masek, a więc można się było łatwo nauczyć wkładania, zdejmowania, pogotowia gazowego i wszelkich innych mądrych czynności. Ale jakoś nikt się do tego nie palił:

— „Iiii... wojny niema, będziemy się mieli czas nauczyć, jak nam to będzie potrzebne".

Gaziarz, widząc, że chłopcy mają jego mądrości w pogardzie, zaczął myśleć. Myślał, myślał, aż wymyślił.

W nocy „bum, bum, bum..." budzi mnie głos pokrywy od kociołka, w którą ktoś wali kijem. Otwieram jtdno oko, patrzę, coś czerwonego pali się między namiotami i skwierczy, jak przypalona słonina.

— „O źle, to chyba alarm gazowy! gwałtu, gdzie maski?" — przytomnieję natychmiast, daję kopniaka sąsiadowi: „Przemek, wstawaj, alarm gazowy!" — a ten zaspanym głosem: „Ja jestem przeziębiony, mam na piśmie zwolnienie od wszystkich alarmów". Wciągam mundur, łapię byle jaką maskę (od świec dymnych chyba się nie zatruję), reszta zastępu też wtyka twarze w maski, odkręcając przytem trochę pochłaniacze, żeby wygodniej oddychać, wtem — o zgrozo! słyszę za sobą delikatny rytmiczny syk, czuję, że mnie kręci w nosie, że leję łzy strumieniem. Poprawiam coprędzej maskę, oglądam się i widzę, jak właśnie gaziarz systematycznie szprycuje z pompki od Flitu dekującego się od alarmu Przemka. Ten ryczy dzikim głosem, bo we flicie ów straszny człowiek rozpuścił coś piętnaście, czy jeszcze więcej ampułek gazu łzawiącego.

Tymczasem stoimy już na linji zbiórki. Obóz spowity w gęsty biały dym wygląda niesamowicie w świetle dogasających świec dymowych, zaludniony stworami bez twarzy o długich ciemnych ryjach. Wychodzimy z obozu przeczekać, aż wiatr zwieje gazy. Po kwadransie wracamy. Podnosimy klapy namiotów— to mało. Zdejmujemy pół namiotu, aby wnętrze przewietrzyć. Z rozkoszą wyciągamy się na posłaniach...— „O niech cię, gaziarzu, tysiąc kaczek rozdepcze!" — z sienników podnosi się za każdym ruchem nowa porcja gazu, łzy leją się rzęsiście, a w masce spać przecież niepodobna.

Tak się skończyło moje pierwsze spotkanie z gazem.

Kiedyindzej wycieczka wieczorna drużyny. Ma być wielkie nocne podchodzenie. Rozdają maski „żebyśmy nauczyli się ruszać w lesie z maską". Oczywiście chłopcy niezbyt zachwyceni — pudło blaszane przy boku nie jest ułatwieniem w skradaniu się do przeciwnika.

Trzy zastępy leżą w rowie przydrożnym, czekając na sygnał do ataku. Podchodzę, mówię: „Potrzeba 5 masek dla komendy, kto odda na ochotnika?" — „Weź, weź!" — wyciąga się ku mnie kilkanaście rąk z maskami. Wziąłem pięć, wracam. Tymczasem atak się rozpoczął. Na górce w lesie wielka bitwa, wszystkie zastępy wlazły na siebiie. Wtem coś czuć... W nosie wierci, w oczy szczypie — „Ratunku! gaz, gaz..."

Wzgardzone dotychczas maski stają się jedyną obroną. Cóż, kiedy były tak wzgardliwie brane, że nikt nie dobrał sobie dobrego wymiaru, w wielu nawet były wykręcone pochłaniacze. Kilku najmłodszych zaczyna płakać: „Druhu drużynowy, ja się zatruję, moja maska nie działa zupełnie".—A tu gaziarze skaczą jak opętańcy ze szprycami i „gazują" wszystkich co najniedołężniejszych.

Dałem tu przykłady nagłego napadu gazowego na obozie i wycieczce. Dałoby się takich przykładów jeszcze więcej napisać, ale myślę, że niema poco. Myślę, że widzicie już jasno, jakiemi sposobami wbija się najskuteczniej w pamięć grozę napadu gazowego. Chłopak raz zagazowany nieszkodliwie, a dotkliwie gazem łzawiącym z zupełnie innem zainteresowaniem słuchać będzie wykładów o obronie przeciwgazowej, zwłaszcza, jeżeli pokażemy przytem próbki gazów, typy masek i różne inne ciekawe przedmioty z tem związane.

(LOPP ułatwia urządzanie wszelkich kursów gazowych, wypożycza chętnie sprzęt, próbki gazów itp.).

Bóbr Wesoła Gęba.

Prenumerata wynosi: rocznie 8 zł., półrocznie 4 zł. wraz z przesyłką. Prenumeratę wpłacać należy przekazem pocztowym do administracji lub na konto P. K. O. **Nr. 22.806.**

Adres Redaktora „Harcerza"—**Warszawa IV, Byczyńska 5;** Administracji i Redakcji—**Kredytowa 16 m. 25 tel. 610-92.**

Wydawca: *Stanisław Sedlaczek.* Redaktor: *Eugenjusz Ryszkowski.* Sekretarz Redakcji: *Bronisław Miazgowski*

Druk „LECH", Warszawa, Koszykowa 33. Tel. 890-66.

archiwum